Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 39

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

23 listopada 35

SUKNIA Z MATOWEGO JEDWABIU CZARNEGO, SZARFA Z TAFTY BIAŁEJ, FALBANA PRZY SZYI Z ORGANDYNY LUB ŻORŻETY.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Spódniczka z żakiecikiem jest ulubioną tegoroczną modą. Jestto coś pośredniego między kostjumem a suknią, proste, skromne, wygodne a szykowne. Kaftanik może być równie dobrze z tafty jak z trykotu, aksamitny albo ręcznie robiony, zawsze będzie miły i ładny.



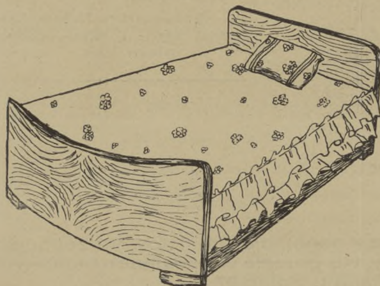
ŻAKIECIK SPORTOWY

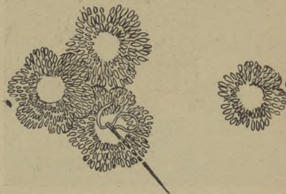
Żakiecik sportowy lub domowy, którego wykrój podajemy na tablicy kroju, może być równie dobrze wykonany gęstym ściegiem szydełkowym lub na drutach.

Według załączonego wykroju można po dopasowaniu do figury, t. j. przekonaniu się czy numer należy powiększyć czy zmniejszyć, wykonać robotę każdym ściegiem gęstym. Należy tylko zwrócić uwagę, że robota na drutach rozciąga się trochę.

Żakiet odbity na fotografji jest zrobiony z ciepłego materjału okryciowego, wykończony z lewej strony tasiemką; kołnierz i mankiety oraz lamowanie z prostych pasów szydełkowych.

KAPA NA ŁÓŻKO





Kapa z etaminy barwy „écru" zakończona dwiema falbankami. Haftowane ściegiem przed igłą kwiatki są w kolorach różowym, zielonym i żółtym. Falbanki należy suto marszczyć i wziąć na nie o tyle więcej materjału ile wynosi połowa długości całej kanwy.

KONKURS FOTOGRAFICZNY



NAGRODA II Zdjęcia pani Teresy Zaleskiej z Warszawy

I fotografja wieśniaczki z Beskidów Wschodnich. Na zdjęciu widzimy ciekawy sposób noszenia i wiązania chustki nigdzie w Polsce, ani w innych miejscowościach górskich ani na nizinach niespotykany. II Pałac królewski w Łazienkach. Oba zdjęcia zostały wykonane bardzo prostym t. zw. pudełkowym aparatem „Zeiss-Icon" rozmiaru 6x9 później powiększone. Błony krajowe „Alton".





NAGRODA III

Zdjęcia p. Mr. Zygmunta Kotera wł. apteki w Wyrozębach godło „Niepalący"

Pastuszek z Podlasia. Ładne zdjęcie i bardzo wdzięcznie wybrany temat.

Prosimy osoby nagrodzone, aby osobiście lub listownie zechciały się zgłosić po nagrody między 1-6 grudnia w godzinach biurowych do sekretarjatu Solec 87

KTO WINIEN

(Dokończenie)

Szarzało. Po asfalcie głucho dudniły kroki patrolu. — Przez otwarte górne okno dolatywał przepity śpiew marynarza z jakiegoś zagranicznego okrętu. Skrzypiały jakieś drzwi. Nastawał dzień. Z morza szła mgła na miasto, niby polip wydający przeraźliwy ryk prześladowanego zwierzęcia — syreny portowej.

Siostra Elżbieta mierzyła temperatury, zapisywała tętno i oddech. Gdy nachyliła się nad Adamem, spojrzał na nią przytomnie — i bezgraniczne zdumienie odbiło się w jego oczach:

— Stefa? — Gdzie ja jestem?

— W szpitalu! — proszę leżeć spokojnie.

— Stefa? Skądżeś ty tutaj?

— Myli się pan! — mnie na imię Elżbieta — surowo zabrzmiał głos siostry.

Spojrzał na jej fartuch i czepek i zrobił ruch, jakby chciał poruszyć ręką, syknął jednak z bólu.

— To podobieństwo! — takie dziwne podobieństwo? — mruknął do siebie — po chwili zwrócił się znowu, jakby starając się coś przypomnieć.

— Ale co się ze mną stało? — Ah! jechałem motocyklem i...

— Rozbił się pan! — Gdzie pan mieszka?

— Na Grabówku!

— Z rodziną?

— Tak, z ...żoną, proszę jej nie zawiadamiać!

— Dlaczego?

— Bo... boi się krwi —

— Jak pan uważa, — ale tu krwi nie zobaczy.

— W każdym razie, nie chcę, żeby ją zawiadamiano.

— Więc może... kogoś innego?

— Rodziców? — tak zawiadomić.

— Matkę także? Nie boi się krwi?

— Matka? Nie! Ona mnie tak bardzo kocha! Mówienie męczyło chorego, skończyła więc zapisywanie rozmowy i powróciła do swych zajęć. O wpół do ósmej kazała obudzić doktora Russa! Przyszedł niewyspany w przekrzywionym kołnierzyku i bez krawata, — braki garderoby przykrywając śpiesznie fartuchem. Obejrzał notatki i zabrał się do roboty przy chorych.

Zdała dyżur. Zajrzała do operacyjnej i do opatrunkowej. Przygotowała materjał, i gdy z końca korytarza usłyszała głos Naczelnego, zamknęła się szybko w swoim pokoju... Była wolna — i uniknęła awantury! Całe cztery godziny dla siebie...

II.

— Nie będę przed panią ukrywał — stan bardzo poważny.

— Ale przecież czuje się dobrze? Mówi, odzyskał przytomność?

— Ażeby ją znowu stracić.

— Może sprowadzić lekarzy z Gdańska? Zwołać konsyljum?

— Proszę! Będę bardzo zadowolony, jeśli koledzy podzielą się ze mną odpowiedzialnością... Matka płakała pocichu na ostatnie słowa Naczelnego lekarza, złożyła ręce i podniosła nań błagalne spojrzenie.

— Doktorze! To taki wartościowy człowiek, — zdolny, pracowity, uczynny, już nie dlatego mówię, że to syn! Ale to społeczeństwo traci! Starajcie się go uratować.

— Wierzę najmocniej, proszę pani, nie jestem jednakże Bogiem! U niego niech pani prosi o łaskę — o cud... Machinalnie wziął w rękę kartkę z notatkami siostry Elżbiety:

— Czy żona już zawiadomiona?

— Zaraz po wypadku wysłaliśmy depeszę! Bawi chwilowo u swoich rodziców na Wołyniu.

— Na Wołyniu? Państwo się zapewne mylą? musiała już widocznie przyjechać, — chory podał pielęgniarce...

— To... to... — jąka się matka, posyłając strapione spojrzenie mężowi.

— Muszę doktorowi powiedzieć, że nasz syn miał właśnie rozpocząć starania o rozwód.

— ?

— Zaangażował się zbytnio z pewną mężatką — i dla uniknięcia skandalu był zmuszony...

— Był zmuszony?... Oczy Naczelnego stają się ciemne i głębokie, niczem studnia bez dna. Ojciec Adama jak winowajca spuszcza wzrok pod tem spojrzeniem i jeszcze mocniej się jąka niż żona. Matka jednak już się opanowała, patrzy w twarz lekarza wyzywająco i pyta twardo:

—Czy mogę widzieć syna?

Naczelny wstaje z krzesła i skłania się zimno: — Owszem, tylko proszę pamiętać, że stoi pani przed Majestatem — śmierci!...

Na korytarzu spotykają siostrę Elżbietę. Doktór wita ją kiwnięciem głowy, stary Goździński pełnym szacunkiem ukłonom; żona jego przez chwilę przygląda się twarzy siostry: ...Skąd ja ją znam? ...Gdzie widziałam? Zadaje sobie w duchu pytanie. — Adam leży sam, jego współtowarzyszy, jako „pewnych" przeniesiono już do siostry Janiny. Na głos kroków podnosi ciężkie powieki:

— Przyszliście?... To dobrze! — uśmiecha się z trudem. Matka nachyla się, by ucałować syna, i mimo wielkiego wysiłku, kilka łez spada na poduszkę, — chory z niezadowoleniem odwraca głowę.

— Wstydź się! Napłaczesz się, jak umrę.

— Synku?!

— A no, jak trzeba, to trzeba! Zdawało mi się, że widziałem Stefę, to chyba znak, że już czas! Przed oczyma duszy zakwefionej kobiety przesuwa się znowu twarz siostry Elżbiety. — To łudzące podobieństwo...

— Przywidzenie! — uspokaja cichutko...

— W każdym razie na wyzdrowienie lepiej nie liczyć; zawołajcie jakiego świadka... — Ojciec będzie pisał.

W pięć minut zjawił się doktór Woźnicki a za nim siostra Elżbieta — spisywano ostatnie rozporządzenia! — Testament. Dwa razy przerywano dyktando dla zastrzyku — ale nareszcie skończono. Ostatnie podpisy i chory z ulgą odetchnął:

— No, teraz mogę umierać, sprawy uporządkowane... skrzywił usta do uśmiechu.

— Jak to dobrze, że pan nie wierzy w bliską śmierć, — zabrzmiał w pokoju głos naczelnego.

— Dlaczego doktór sądzi, że nie wierzę?

— Bo gdy śmierć blisko, to człowiek dąży, by pogodzić się nietylko z ludźmi — ale i z Bogiem!

— Ludzie mnie zawsze lubili, więc mi zapewne przebaczą. A Bóg? Bóg mną się niebardzo interesował, więc i ja Mu niedokuczyłem.

Spotkał się spojrzeniem ze wzrokiem siostry Elżbiety, i coś jakby panicznego strach przemknęło w oczach umierającego... Zrobił ruch głową i szepnął: — Zresztą, zawołajcie księdza! Siostra Elżbieta na skinienie lekarza wysunęła się bezszelestnie. Chory wzrokiem poszukał Naczelnego.

— Doktorze, będę żył?

— Życie nasze jest w ręku Boga! Niech pan nie traci nadziei.

— Mogę się nie spowiadać—padło podstępne pytanie.

— Spowiedź jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła.

— Ach, tak?... Przymknął oczy i zdawał się nasłuchiwać: — Mamo! To Stefa!

— Zadziwiające podobieństwo! Ale uspokój się, — to przecież siostra Elżbieta.

— Co takiego? Nachylił się Naczelny. Błysk nagłego zrozumienia zajaśniał w oczach lekarza — spojrzał na matkę chorego...

— Czy... mogłabym się dowiedzieć, skąd pochodzi siostra Elżbieta i jak się naprawdę nazywa?

— Nie mamy właściwie prawa udzielać takich informacyj, państwu jednak... zdaje mi się... Cóż, historja jakich wiele: — młodą łatwowierną dziewczynę wziął jakiś łotr dla zabawy i rzucił, płacąc sto złotych gotówką. W rezultacie był chłopak i zapalenie mózgu — naturalnie wpierw zapalenie mózgu, a potem dopiero chłopak. Rodzina się odwróciła... zatrzymałem ją w szpitalu... Mam jej dużo do zawdzięczenia, ja skolei... to bardzo dzielna dziewczyna... Swoją przytomnością umysłu i odwagą pomogła mi niejednokrotnie... żona zajęła się chłopczykiem, posłaliśmy ją na kurs pielęgniarski, jest dzisiaj moją prawę ręką...

— Czy bardzo mnie... nienawidzi? — spłynęło cicho z ust chorego.

— Na to, mogłaby tylko ona jedna odpowiedzieć, nie poruszałem tego tematu od chwili, gdy się jej los u nas zdecydował.

Drzwi się cicho odemknęły i do pokoju chorego wszedł ksiądz.

III.

— Doktorze, proszę nie odchodzić, pojednałem się z Bogiem, teraz chciałbym pogodzić się z ludźmi... Hela przyjechała? Samolotem? Ach, dobrze. Ale mi nie przerywajcie. Doktorze, proszę przygotować zastrzyk, jeżeli przy mówieniu osłabnę. Ale powiedzieć chcę wszystko, wszystko, co nagle zrozumiałem, kiedy nad łóżkiem mojem ujrzałem pochyloną Stefę. Wiedziałem, że śmierć jest blisko... Bo pan, panie doktorze, wie przecież, że to ja byłem tym łotrem... Winien jestem nietylko wobec jednej Stefy! Było ich tyle... służące i bony młodszego rodzeństwa, koleżanka siostry, szwaczka... już dzisiaj wszystkich nie pamiętam... Ożeniłem się, kochałem żonę szalenie... po trzech miesiącach miałem już dosyć małżeństwa. Zacząłem uciekać z domu i pozować przed znajomymi na męczennika! Niezrozumianego! Więc pocieszali mnie wszyscy, i sam się tak pocieszałem, że nawet dla cierpliwej Heli było już tego zawiele. Zabrała dziecko i pojechała do rodziców na Wołyń, a ja bawiłem się tak długo, aż wreszcie wpadłem w Kabałę.

Kolega przywiózł żonę z głuszy... młode siedemnastoletnie stworzenie... ach, czyż mi o nią chodziło...

Przywykłem do takich zwycięstw, robiłem to jemu na złość! Pojedynek? Odmówiłem! Któż się dziś pojedynkuje, kto takie sprawy bierze na serjo? Zaproponował, że przejedziemy motocyklami po naszym nowym nasypie... miałem już wszystkiego dosyć, zgodziłem się.

Pojechał pierwszy... jeszcze startując śmiałem się z jego głupoty!

— — — — — — — —

Przed pół godziny mówiłem, że lubili mnie wszyscy!... Nieprawda! Ludzie mnie nienawidzili! Moja była wina! Moja wina! Musieli mnie nienawidzieć! Przebaczcie mi teraz wszyscy! Wszyscy przeze mnie skrzywdzeni! Przestańcie mnie nienawidzieć! Zapomnijcie i przebaczcie!

Chory uniósł się z poduszek, oczy błyszczały gorączką.

— A jeśli nie przebaczycie, to ja was będę oskarżał! Bo czyż to tylko moja wina? Po sto, — po tysiąc razy nie! Dlaczego w moim rodzinnym domu matka nie mogła trzymać młodej bony? Dlaczego, kiedy z domu wychodziła, ojciec nasz wchodził do pokoju i Bóg widzi, nie o nas mu wtedy chodziło! Dlaczego — kiedy mnie, jeszcze smarkacza przyłapano nocą w kuchni, matka wydaliła służącą, a dla mnie tylko znalazła słowa: — Wcześnie zaczynasz!

Dlaczego uczono mnie, że wziąć komuś pieniądze jest zbrodnią, ale zmieszać duszę ludzką z błotem i złamać czyjąś dolę jest czynem bez wielkiego znaczenia. Dlaczego, kiedy się zbliżyłem do koleżanki siostry, jedyne słowa, jakie mi ojciec powiedział, były: — nie daj się dudku nabrać na małżeństwo! Nie byłem więc dudkiem i na małżeństwo złapać się nie dałem! A gdy się wreszcie ożeniłem, nie potrafiłem już uszanować żony i szukałem wciąż nowych przygód, aż dziś znalazłem najpiękniejszą i już zapewne ostatnią.

Dlaczego nie nauczyła mnie matka, że dziewiąte przykazanie, to nie pusty dźwięk, to świętość! Że cudza żona, to Tabu!

Och, mamo! jakżeś się mile uśmiechała, kiedy się za mną oglądały kobiety, ale nie powiedziałeś mi nigdy, żebym się względem nich zachował, jakbym pragnął, aby się względem mojej siostry zachował inny mężczyzna. A kiedy wreszcie przyszła Stefa... nie zabolało cię serce, że to syn twój złamał życie dziewczynie i tylko dla niej znalazłaś słowa potępienia!

A czy wiesz ty, z czego umarła Kryśka? Nasza ukochana Kryśka? Myśleliście, że z tyfusu? Pochowaliście córkę, dlatego, że przyjaciółka twoja, mamo, tak samo wychowała syna, jak ty mnie wychowałaś!

Dlaczego rodzice powtarzają dziewczętom, że ich przeznaczeniem jest stać się żonami i matkami, a nam nikt nigdy nie mówi — będziesz mężem i ojcem? Ojciec uczył mnie od dziecka, że słowo honoru dane pierwszemu lepszemu chłystkowi powinno być zawsze święte, ale nikt mi nie powiedział, że słowo dane dziewczynie winno być równe przysiędze. Hańbą jest oszukiwać w karty, ale oszukać przyjaciela i wydrzeć mu żonę, to tylko swawolna igraszka. O Boże! zmiłuj się nade mną!

— — — — — — — —

Czarny skrzep krwi buchnął choremu przez usta, zaczerwieniły się poduszki. Siostra Elżbieta osunęła się na klęczki, aby podeprzeć umierającego, który powiódł oczyma po otaczających, zatrzymał je chwilę na gromnicy i wreszcie zatonął wzrokiem w napełnionych łzami oczach pielęgniarki. Ostatnim wysiłkiem złożył usta do uśmiechu, wyprostował się wygodnie... opadły zmęczone powieki...

— — — — — — — —

Siostra Elżbieta zadmuchnęła świecę.

W. R. K.

Piękna praktyka jubileuszowej Komunji świętej

Przed dziesięciu mniejwięcej laty prałat Mörzinger z Wiednia rzucił na łamach „Wiener Kirchenblatt" piękną myśl obchodzenia jubileuszów Pierwszej Komunji św. Myśl ta odrazu znalazła oddźwięk wśród starszego społeczeństwa katolickiego nietylko w Wiedniu ale i poza granicami tego miasta i Austrji, przedewszystkiem w niektórych diecezjach Ameryki i Niemiec. Najpiękniej jednak i najuroczyściej, jak dotąd, obchód ten odbywa się w Wiedniu w kościele Am Hof. W ubiegłą niedzielę w kościele tym do Stołu Pańskiego przystąpiło zgórą 1300 jubilatów, z których obchodzący 25-lecie Pierwszej Komunji św. należeli do najmłodszych, nie brak bowiem było i takich, którzy święcili 75-cio, 80-cio, a nawet 85-lecie tego ważnego w życiu wydarzenia. Nabożeństwo dla jubilatów odprawił kardynał Innitzer, który też następnie wraz z biskupami sufraganami dr. Kamprathem i dr. Seydlem rozdzielał Komunję św. i wręczał pamiątkowe dyplomy.

Jak się potajemnie odprawia Mszę św. w państwie socjalistycznem

Tygodnik katolicki „America" zamieszcza ciekawe opowiadanie amerykańskiego katolika, który przez pewien czas przebywał w Meksyku. Opowiadanie to świadczy wymownie o tem, że obecny los katolików meksykańskich podobny jest do losu pierwszych chrześcijan podczas najgorszych prześladowań cezarów rzymskich.

W niewielkiem lecz niezwykle pięknem mieście meksykańskiem Chihuahua jest 5 kościołów i 1 katedra, prawdziwe arcydzieło architektury. Wszystkie te świątynie są od roku zeszłego pozbawione duszpasterzy. Nie są one zamknięte i wierni mogą się w nich gromadzić, ale nie wolno w nich odprawiać Mszy św. ani żadnych nabożeństw, nie wolno udzielać Sakramentów św. Kościoły te na mocy zeszłorocznych dekretów są własnością państwa. Trzeba dodać, że w stanie Chihuahua pobyt kapłanów i zakonników jest jaknajsurowiej wzbroniony. Mimo to lud meksykański, głęboko wierzący i religijny, zbiera się w swych świątyniach, bez kapłanów odmawiając wspólne modlitwy i śpiewając chórem pieśni nabożne.

„Jeśli się jest jednym z wtajemniczonych — pisze korespondent „America" — wie się dobrze, że pośród tego rozmodlonego i rozśpiewanego tłumu ukrywa się w przebraniu kapłan, który nieznacznie kieruje modlitwami... Z pośród tych tłumów zaledwie kilkanaście osób może w niedzielę wysłuchać Mszy św. Co niedziela kolejno coraz to inna grupa ma możność być na nabożeństwie, które oczywiście jest jaknajbardziej zakonspirowane. Którejś niedzieli udało się nam wziąć udział wraz z kilkunastu innemi osobami w takiem potajemnem nabożeństwie. O g. 5 i pół zrana udaliśmy się do pewnego małego domku na przedmieściu. Proszono nas, byśmy przyszli kolejno, po jednemu i byśmy nie dzwonili przy wejściu, a także byśmy nie zdradzili ani nazwiska ani adresu właścicieli domku przed rodziną meksykańską, u której zatrzymaliśmy się. W domu, o którym mowa, mimo, że słońce zalewało ogród, wszystkie okiennice były szczelnie zamknięte od wewnątrz i zaopatrzone w dodatku w mocne żelazne sztaby. Gdyśmy przyszli czyniono właśnie ostatnie przygotowania do Mszy św. Sprzęty liturgiczne wydobyto z różnych tajemniczych skrytek, gdzie były starannie ukryte przed rewizją. Jak się okazuje, rewizje domów prywatnych są w Chihuahua rzeczą całkiem zwykłą. Nie ustępują one w niczem rewizjom, dokonywanym przez wysłanników GPU w Rosji sowieckiej... Przed samą 6 godziną do pokoju wszedł cicho drobny staruszek, wyglądający na ubogiego, lub żebraka a wraz z nim młody chłopiec. Był to oczekiwany kapłan, 80-letni starzec, który narażał się w ten sposób na długoletnie więzienie a nawet być może na śmierć. Msza św. odprawiona w tym pokoju o zaryglowanych oknach i drzwiach w zupełnej ciszy, w ciągłym lęku, że lada chwila może do drzwi załomotać banda rozbestwionych rewolucjonistów, pozostanie na zawsze w mojej pamięci"...

Wezwanie kardynała Verdier do modłów o pokój

„Triduum w Lourdes" — pisze arcybiskup Paryża kard. Verdier w ostatnio ogłoszonym liście pasterskim — wzbudziło w świecie wiele ufności. Wierni ufają, że Bóg, wzruszony tą jedyną modlitwą, tą trzy dni i trzy noce trwającą Mszą św., zechce mimo wszystkich przeciwności usunąć od nas straszliwą plagę wojny. Nie nadeszła chwila, gdy możnaby powiedzieć: pokój ostatecznie zamieszkał na ziemi. Niestety, dopóki namiętności ludzkie nie będą pokonane przez wolną wolę, walka będzie możliwą zarówno między poszczególnymi ludźmi jak i narodami. Że jednak obietnice Chrystusa są wiążące, modlitwa nie może nigdy być bezowocną, trzeba tylko, by była nieustanną. Czuł to biskup z Lourdes, gdy jubileuszowemu triduum nadał pewne cechy ustawiczności przez zorganizowanie modłów o pokój w formie Mszy św. odprawianej w każdą sobotę o godzinie 8-ej w Grocie".

Podobną praktykę zaprowadził kardynał Verdier w Paryżu, odprawiając w każdy pierwszy piątek miesiąca Mszę św. zwaną Mszą św. pokoju w bazylice N. Serca Jezusowego na Montramarte. Praktyka ta zostaje obecnie rozszerzoną w ten sposób, że Msza św. o pokój w bazylice na Montmartre odprawianą będzie, poczynając od 15 listopada, co piątek o godz. 8-ej rano. Do uczestniczenia w tych modłach wzywa i zachęca arcypasterz paryski swych wiernych jaknajgorecej. Jednocześnie wzywa wszystkich proboszczów, kapłanów i wiernych swej archidiecezji, by modlitwą i umartwieniem w piątki każdego tygodnia wspierali błagania skierowywane do Boga z paryskiej bazyliki N. Serca Jezusowego i wykazali światu, że Francuzi należą do prawdziwych przyjaciół pokoju i że Kościół katolicki, idąc w tem za przykładem i wskazaniami Ojca św., troszczy się szczerze, by środkami dla siebie dostępnemi utrzymać zgodę i jedność między narodami.

Marie Josephine Toyel-Kem

RUMUNJA - (reportaż wakacyjny)

Rumunja! Kraj beztroski, pogody, uśmiechniętego nieba!...

Chcąc podzielić się z tobą, najmilsza moja czytelniczko, tegorocznemi wrażeniami, mogłabym zacząć w ten sposób: Rumunja leży na południe od... na północ od, jej dzieje s ytuacja kolityczna, język, ludność, ruch kobiecy i t d. i t. d. Ale nie, — o tem wszystkiem pisać ci nie będę Chcesz się czegoś podobnego dowiedzieć, poszukaj odpowiedniej litery w encyklopedji lub zajrzyj do innej mądrej księgi, a ja ci poprostu opowiem, co widziałam i jakich wrażeń doznałem w czasie ostatniego mego tam pobytu, tak jak to widzi każdy mniej więcej podróżny, który do Rumunji zawita. Rozumie się — każdy patrzy i odczuwa inaczej, to też mogę mówić jedynie o swych osobistych wrażeniach, a jeśli się tam kiedykolwiek czytelniczko wybierzesz, sprawdzisz, czy oczy twoje i moje jednakowo ujmują rzeczy widziane. Rumunja coraz bardziej przyciąga uwagę turystów i ruch turystyczny polski wzmaga się tam z każdym rokiem. Więc jeśli ty miła czytelniczko zechcesz zwiedzić Bukareszt, tak jak ja, albo Ardżes (Arges), Braszów, Linai, Kluż (Cluj) w górach, albo nacieszyć się złotemi ognikami słońca, tańczącemi na chabrowych falach morza z plaż Euforji lub Konstancy, lub wreszcie ujrzeć szeroką deltę Dunaju, pełną egzotycznego ptactwa i mniej znanych u nas gatunków ryb, wtedy może przypomni ci się mój szkic i pomoże zorjentować w pierwszych wrażeniach i sprawdzić, czy były zgodne z mojemi.

Śniatyń, Załucze — Grigori Ghica Voda... granica. Pewna emocja, formalności celne, zresztą bardzo nieskomplikowane; znikają poczciwe rogatywki i granaty naszych funkcjonarjuszy kolejowych, na ich miejsce zjawiają się czerwono-brunatne mundury rumuńskich kolejarzy z tylu złoceniami, że starczyłoby ich na dobrego kapitana marynarki, (odznaki na czapkach u Rumunów przypominają odznaki marynarzy); wogóle odrazu uderza barwność oraz ilość mundurów. Twarze łacińskie, na których Wschód położył pewną dozę ospałości, pozatem zwykle dobroduszne, z łatwym uśmiechem na ustach. Z rozpędu zwracam się do konduktora z zapytaniem w języku polskim, odpowiada, że mnie nie rozumie. Dziwne wrażenie — prawie każdy z nas zna kilka słów w którymkolwiek języku europejskim, lub miał przynajmniej sposobność słyszeć je w kinie lub ze skrzynki radjowej. Ale rumuński?... Więc, jak to będzie, jak dam sobie rady? Dalsze doświadczenie pokazało, że w Rumunji łatwo rozmówić się po francusku, jeszcze łatwiej po niemiecku, a po daremnem wyczerpaniu wszelkich sposobów porozumienia, można usłyszeć pytanie: „Niegawiritie li wy pa ruski?" ja żił w Odiesie — względnie — w Kiszyniowie. Teraz także któryś z funkcjonarjuszy orjentuje się po niemiecku i po francusku i pierwsze trudności spraw urzędowych są usunięte. Zresztą wraz ze mną przekracza granicę gromadka studentów szkół nauk politycznych i handlowych, jadąca na praktykę do Rumunji; słyszę więc ciągle język ojczysty dokoła siebie i jest mi stanowczo raźniej. Potem następują trudności walutowe: chowam głęboko do torebki swoje złocisze i mam wrażenie, że rozstaję się z wiernym i wypróbowanym towarzyszem codziennej doli i niedoli, a wydobywam miejscowe leje, w które zresztą zaopatrzyłam się jeszcze w Warszawie. Patrzę na nie z nieufnością: czy ja wiem, co za to można kupić, jaką to ma wartość? Otóż dodaję dla orjentacji, że siła kupna 20 lejów odpowiada naszemu złotemu. Według kursu stosunek jest inny, ale trzeba pamiętać, że ceny w Rumunji różnią się od naszych. Zresztą kurs leja spada i może na rok przyszły będzie trochę inaczej, dodaję to, byś mnie miła czytelniczko o nieścisłość nie oskarżyła.

Od granicy do Bukaresztu pociągiem pośpiesznym, jest około 12 g. jazdy. Gorąco, pociąg pędzi mijając pomniejsze stacje, spoglądam na napisy, studjując ortografję: Czerniowce — Cernauti, Fokszany — Cocsani... Przez okna widać łany zarośnięte pszenicą, kukurydzą (porumb) wysoką jak las, brzoskwiniowe i morelowe sady, a im dalej na południe, tem częściej winnice, z dojrzewającemi, ciężkiemi gronami na krzewach. Szerokie łożyska rzek zasypane żwirem są niemal suche i sączą się teraz wąskim strumykiem, ale rozpiętość mostów kolejowych, wskazuje, że te wody w górach poczęte, w innej porze roku toczyć się muszą szeroką falą. Wioski i miasteczka, pełne czystych, na pastelowe barwy pomalowanych domków z szerokiemi podcieniami na słupach; po za niemi góry nie schodzą z horyzontu, wyższe i niższe, strome i łagodne, wznoszą się na wysokości Sinai w wysoki masyw i znikają nagle, rozlewając się w szeroki step: przedtem jednak, w Ploeski na bliższych wzgórzach można dostrzec spiczaste belkowania studni naftowych, przy stacjach wznoszą się olbrzymie cysterny i zapach ropy unosi się w powietrzu.

Coraz więcej podróżnych wsiada do pociągu i w krótkim czasie język rumuński zdecydowanie dominuje nad polskim. Przysłuchuję się rozmowie prowadzonej przez kilku Rumunów: poznali się w wagonie, wyglądają inteligentnie; on zwraca się „domna"; ona — „domnul". Staram się zrozumieć, co mówią, i o dziwo — łapię wątek rozmowy! Mówią o jakichś wyższych zakładach naukowych, o literaturze współczesnej. Jakim cudem orjentuje się? A no, rzecz wcale prosta: język rumuński składa się przedewszystkiem ze słów łacińskich i słowiańskich, z nieznaczną względnie przymieszką tureckich i innych; kto więc dobrze zna przypuśćmy język francuski i polski, ma zadanie bardzo ułatwione. Po kilku tygodniach pobytu mogłam się porozumieć ze służącą, z przekupniem jarzyn, rozumiałam nadpisy na kronikach filmowych, mogłam załatwić niezbyt skomplikowane zakupy w sklepach, itd. Odwrotnie, zarzawadzin, handlujący jarzynami i owocami z wdziękiem mi mówił. „całuję rączki" i miał pewne kłopoty z „dzień dobry" i „dowidzenia" chętnie używając ich naodwrót. I zresztą tajemnica porozumienia międzynarodowego jest niezbadaną; myśla łam o tem nieraz, przysłuchując się ożywionemu obcowaniu w kuchni poznanianki Maryni i rumunki Annikucy, do dziś dnia pozostaje dla mnie tajemnicą. Ty sama miła czytelniczko, czy nie zrozumiesz o co chodzi, jeśli ci pokażą lody i powiedzą: ingecata se roztopeszty, szi propadeszty, lub: asta rokkia (rocchia) jest forte founos; albo jeszcze: Scoale Superioare de Razboi. Pani Malinowska, która mi prała bieliznę, stała mieszkanka Bukaresztu, z nieporównanym snobizmem mówi: — Alboż to język?... to pół języka! Ale ja się z nią nie zgadzam, przedewszystkiem dlatego, że rumuńskie określenie wojny (razboi), uważam za przednie; czyż wielki Benito nie dał temu wybornego świadectwa?

Ale wracam do rzeczy. Pociąg pędzi, rytm melodji, które wystukują koła walczy z ogarniającą mnie drzemką, dudnią mosty, migają stacje... Wagony chwieją się na skrzyżowaniach szyn, widać coraz więcej ustawionych pociągów, budynków, niema zato kominów fabrycznych, ani brzydkich podmiejskich ruder, pociąg wpada pod ogromne hale dworca, zwalnia biegu, syczy i staje: Bucuresti! Przechylona przez okno szukam wśród tłumu dawno niewidzianych, miłych twarzy... oto są, bliskie, najmilsze. Taksówka, kręte ulice, zacieniona granatowemi, nieprzepuszczającemi światła roletami willa, chłodny holl, dobrze znane stylowe wnętrze, przybyło tylko haftów i kobierców o nucie egzotycznej, i woda, dużo wody z błyszczących kurków białej łazienki.

— — — — — — — —

Bukareszt jest nową stolicą i nowem względnie miastem; stare zabytki mówiące o historji kraju można ujrzeć w Targowiszczu, Ardżes; w Transylwanji, etnograficznie mocno przesyconej elementem węgierskim, jest ich bardzo dużo. W Bukarszcie są duże, piękne, świątynie, biserica Stavropulos i bisserica Vacaresti o nadzwyczaj bogatej i charakterystycznej ornamentyce i freskach, kilka mniej starych i mniej bogatych, i co do zabytków to jest wszystko, jeśli nie

---

Listopad

Na wiatrowym rumaku
Wpadł, jak burza, listopad,
W pierś się grzmotnął kosmatą,
Z dziką furją drzew dopadł.
Zerwał drżące od zimna
Suche liście i kwiaty,
Cienkiem szkliwem wypełnił
Rowki w ziemi brunatnej.
W lesie zgarnął listowie,
Wymiótł ścieżki mrówczane,
I rozpina firanki
Białych szronów corana...
Czasem, we dnie nadybie
W pustem polu ognisko
Splunie w niego ze złością,
Dym rozściele po rżysku;
Smagnie w oczy pastuchów
Dzikim wichrem, jak biczem
I na swoim zegarze
Dnie słoneczne odlicza.

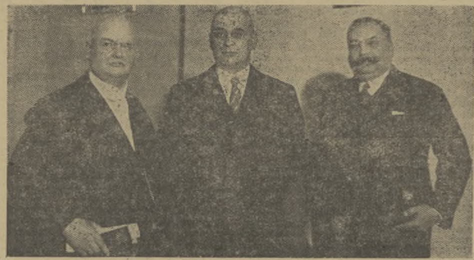
JADWIGA MORACZEWSKA

liczyć dość licznych wykopalisk rzymskich, zdobiących ogrody i parki. Ponadto Rumun ma szczególne zamiłowanie do rzeczy nowych: wali starsze domy i na ich miejsce buduje nowe, nie z potrzeby lecz z upodobania; wyzbywa się za bezcen starych mebli, choćby stały się już stylowemi, kupując moderne często liche. W moich oczach zostało zwalone niezbyt stare ale historyczne skrzydło banalnego pałacu królewskiego, gdyż ma je zastąpić nowa część gmachu. Współczesne ładne i bogate miasto powstaje w ten sposób na miejscu dawnego, o wiele skromniejszego; lecz ulice pozostały wąskie i kręte i orjentacja wśród nich jest bardzo utrudniona, jeśli się nie zna dokładnie miasta, bo wszedłszy na mniej znaną ulicę, nigdy przewidzieć nie można dokąd nas doprowadzi. Prócz tego ulice te są poprzerywane przez place, na których nieodzownie wznoszą się pomniki wzniesione rozmaitym zasłużonym mężom stanu. Wykonane najczęściej w zeszłem stuleciu przez drugorzędnych francuskich artystów, przedstawiają prawie nieodmiennie pana w surducie, czasem z brodą, czasem tylko z wąsami, w towarzystwie jednej lub kilku niewiast podających z pełnym zachwytu gestem pióra i tablice, miecze, kwiaty i owoce— zależnie od okoliczności — i swem podobieństwem wprowadzają jeszcze większą gmatwaninę. Główną ulicą jest Calea Victoriei, niezbyt szeroka ale ładna, z pałacem królewskim i pięknemi, wspaniale zaopatrzonymi sklepami. W samym końcu znajduje się ogromna Galérie Lafayette, filja paryskiej; na dachu jest wytworna cukiernia i dancing. Naprzeciw tej galerji bierze swój początek strada Lipscani; wzięła swoją nazwę podobno od towarów sprowadzanych z Lipska przez polskich żydów, którzy tu handlowali. Dziś również pełno tu sklepów, gdzie można dostać omal wszystkie te towary co i na Calea Victoriei, tylko o połowę taniej. Chodniki bardzo wąskie, zatłoczone przez ruchliwy tłum, przelewający się na równie wąską jezdnię, po której z trudnością przeciskają się auta i tak zwane tressury, powozy. Przekupnie uliczni handlujący zacząwszy od koronek skończywszy na rybie wędzonej, głośno wykrzykują, samochody nieustannie sygnalizują, życie wre i kipi pod wiecznie jasnem niebem. Dokoła Lipscani cała gmatwaniana uliczek, pełnych ogromnych sklepów i dalej jeszcze place targowe: Piaza di Flori, Piaza Mare... Cała ta dzielnica jest opasana szerokiemi bulwarami, obramionemi pięknemi współczesnemi budowlami; nadmienić muszę, że ruch budowlany jest tu fenomenalny, powiedziałabym niepojęty; nie wiem, co go powoduje, może ucieczka leja, kurs którego się zniża, lub nadzwyczajna taniość robotnika; ten ostatni przychodzi ze wsi i wymagania ma minimalne: spędza ciepłe noce śpiąc przy budowli i tutaj na chodniku gotując sobie jedzenie na przenośnych kuchenkach. Ja odniosłam jednak wrażenie, że w tych ogromnych gmachach, nieustannie wznoszących się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, miejscowa ludność mniej chętnie się osiedla, przenosząc piękne wille, będące raczej luksusowemi pałacykami lub niewielkie domki, zawsze stojące bokiem do słońca, którego tu się raczej unika. Bardzo prawdopodobną tego przyczyną są częste tektoniczne drganie skorupy ziemskiej, po rumuńsku cutremur de pemyn, które najsilniej dają się odczuwać na wysokich piętrach. Willami temi są zabudowane ogromne dzielnice miasta, one nadają mu charakter i są jego ozdobą. Najpiękniejsze grupują się w luksusowej dzielnicy Parcul Napoleon Bonaparte, tam znajduje się Poselstwo Rzeczypospolitej i oczywiście zamieszkują jego członkowie. Wille te są prawie bez wyjątku estetyczne i ozdobne i według wyglądu dadzą się podzielić na trzy kategorje: wzniesione w zeszłem stuleciu, w guście epoki, i współczesne; znaczna liczba tych ostatnich naśladuje stare wzory budownictwa rumuńskiego, łącząc je z tematami ludowemi, operując udatnie rytmem różnokształtnych okien, rzeźbionych kolumienek i bogactwem ornamentacji, opartej na udatnie przyswojonym bizantyniźmie; nowożytny styl nabiera również swoistych cech w interpretacji miejscowych architektów, staje się lżejszym, bogatszym, wykwita liczne mi balkonami, zadziwia pomysłowością rozwiązania; prześliczne kraty, drzwi i ozdoby kute w żelazie udatnie wykończają całość. W niesłychanej słodyczy powietrza, w nieprawdopodobnej ciszy, pod ciągle jasnem niebem, wśród miękkiego ciepła wieczorów stoją strojne pałacyki otoczone wieńcami glicynji, róż i tuberoz, tworząc miejscami małe, śliczne placyki, jakgdyby śniąc w marzeniu, jakgdyby czekając na jakąś baśń na jawie. Nic to nie szkodzi, że tuż obok pachnie grattare spalonem mięsem z rusztu, smażonem bezpośrednio na chodniku; nie szkodzi że tuż obok siedzą wyrobnicy popijając wino, że za drzwi sklepu wyglądają sine vinete, czerwone (rosu) pomidory i zielone ardei, a z kosza zarzawadżin zwieszają bursztynowe grona strugari (winogrona). Nic nie szkodzi — jedno zlewa się z drugiem i stanowi czar tego ślicznego miasta. Jest w Bukareszcie kilka parków i ogrodów, jest śliczna, zielona, tonąca w ogrodach szosa Kisieleff; otaczają ją pałace i muzea potem szereg ogródków-restauracyj, gdzie wieczór spływa na słuchaniu miejscowej muzyki. Szosa prowadzi do aeroportu zjednoczonego polskich, francuskich i rumuńskich linij lotniczych, a potem — na Banjasy, lasku przeciętego alejami, z elegancką kawiarnią w centrum.

Jak widzisz z mego opisu, czytelniczko, Bukareszt jest ładnem miastem, może trochę pozbawionem sentymentu, ale uroczem. Dalej, kina są dobre i tanie, taksówki luksusowe, ruch ogromny i zapewniam cię, że wobec pokrzyżownaych i często wąskich ulic, chodzenie po mieście wymaga nieraz sporej dozy zimnej krwi i przytomności umysłu. Zato tramwaje są dość marne, a autobusy wręcz okropne, ale jest jeszcze jeden środek lokomocji staroświecki i czarujący: powóz parokonny, t. zw. tressura. Jedzie się w wehikule otwartym, bez pośpiechu, spokojnie, popatrując dokoła na życie beztrosko płynące pod otwartem niebem, koła toczą się miękko, kołysząc lekko powozem, a osiem podków wybija rytm takt na asfalcie ulicy — to jest naprawdę rozkoszne.

Nazwa miasta pochodzi od legendarnego czabana (pastucha) Bukura, ale o ile mi wiadomo oznacza także radość, wesele. Ta nazwa zupełnie Bukaresztowi odpowiada: życie jest tanie i dostępne, odznacza się wielką łatwością i przy łagodnym klimacie, oraz dobrodusznym i ustępliwym charakterze ludności, nadaje bytowaniu tamtejszemu dziwnie pogodną i beztroską cechę. Rumun przedewszystkiem dba o zewnętrzną stronę życia; jest w tem duża doza naiwnego snobizmu, ale jest także poczucie piękna życia. Wszystko to sprawia, że Bukareszt jest bardzo ożywionem miastem. O pewnych godzinach dnia ulice roją się tłumem barwnym i strojnym; tęczą i złotem mienią się najrozmaitsze mundury, wszystkie „bajecznie kolorowe", lub olśniewające bielą letniego uniformu; kobiety omal bez wyjątku eleganckie i wystrojone, mnóstwo ładnych twarzy, płomiennych spojrzeń, olśniewających zębów, błyszczących w uśmiechu. Życie płynie pod otwartem niebem, czyniąc z

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI DLA KOLEKTORÓW LOTERJI PAŃSTWOWEJ



Dnia 11-go listopada Dyrektor Loterji Państwowej plk. dypl. *Stanisław Markus*, w imieniu p. Ministra Skarbu, wręczył odznaki Srebrnego Krzyża Zasługi, kolektorom, p.p.: *Stefanowi Centowskiemu* z Poznania (z lewej) i *Juljanowi Dzierżanowskiemu* z Warszawy (z prawej strony).

Wręczając wysokie odznaczenie państwowe, p. Dyrektor Markus podkreślił, że zostały one im przyznane, za wybitne walory obywatelskie, które potrafili połączyć z zaletami dobrego kupca.

Zaznaczyć należy, że pp. *Centowski* i *Dzierżanowski* są pierwszymi kolektorami, którzy za pracę w tej dziedzinie otrzymali odznaczenia Państwowe.

miasta jeden wielki salon. Ale jeśli mnie zapytasz, czytelniczko miła, czy mi uroda rumuńska przypada do smaku, to wyobraź sobie, że powiem: nie. U mężczyzn nadmiernie przebija chęć przypodobania się, imponowania, plus wschodnia ciekawość, co do kobiet, psują je dwie rzeczy: zamiłowanie do nieprawdopodobnych obcasów, oraz nieumiejętny maquillage. Szczudła, których używają, odejmują im swobodę ruchów, chód pozbawiają piękna rytmu, postać pochyla się naprzód; sylwetki przypominały mi kotkę, która stanąwszy na tylnych łapkach, zaraz ma opaść na przednie, tylko że kotce z tem do twarzy, Rumunce zaś nie. Co do szminki to nadużywa jej ona w sposób naiwny, rysując sobie na twarzy maskę niezależną od właściwych rysów — znika pod nią młodość i wdzięk, a na policzkach płoną rumieńce idące malinowem półkolem od uszu ku przodowi. Rozumie się, że można tu spotkać kobiety wytworne, wykształcone, nie zapominajmy, że wiele z nich z hr. de Noailles na czele, zajęły miejsca przodujące w literaturze i sztuce europejskiej. Z ogólną masą jest może gorzej; upodobania do zewnętrznego blasku, wrodzona rasie ustępliwość i łatwe ujęcie kanonu życiowego, nie są to elementy dodatnie w życiu zbiorowem.

Swojej kobiecie Rumunja zawdzięcza rozkwit przepięknej sztuki zdobniczej, cudnych kobierców i haftów. Stare kobierce, besaraby i olteneski, a zwłaszcza te ostatnie są wysoko cenione, hafty są cudne, rwą oczy bogactwem barw i wzorów lub zadziwiają subtelnością wykonania. Widzi się je wszędzie, w oknach wystawowych, na strojach wieśniaczek, na koszulach robotników i sprzedawców ulicznych. Przy ministerstwie handlu i przemysłu znajduje się permanentna wystawa-bazar, gdzie najlepiej te rzeczy nabywać. Dla zdobnictwa najwięcej są poszukiwane stare hafty na koszulach bukowińskich, z których panie robią nadzwyczaj zręcznie makaty, poduszki, obrusy i t d. lub masywne hafty ze złota lub srebra łączonego z barwnym jedwabiem, stanowiące fragmenty bogatego stroju narodowego. Niestety, nowoczesna industrjalizacja, wniosła jak wszędzie do przemysłu ludowego niepożądane naleciałości, w postaci barwników anilinowych, obcych wzorów itd. Stare wzory stanowią własność rodową, są jakby godłem rodu, nowe banalizują styl, zubożają wzory. Lecz rumuńskie panie zajęły się utrzymaniem narodowego artyzmu na odpowiednim poziomie, kierując nim umiejętnie, wyszukując wzory, przystosowując je do chwili obecnej i pod ich kierunkiem tworzą się rzeczy doskonałej wartości.

Pozatem ceramika ludowa rumuńska jest bardzo piękna, mniej może udatne są wyroby z drzewa, źle przystosowane do dawnych, uroczych wzorów. Mniej są znane drobne ozdoby wyrabiane z pięknego bursztynu górskiego lub innych półszlachetnych kamieni oprawnych w kunsztownie rzeźbione ciemne srebro z właściwym Rumunom bogactwem smaku artystycznego. Najpiękniejsze okazy sztuki ludowej można zobaczyć w bogatem muzeum etnograficznem.

Ja nie robiłam, niestety, większych wycieczek, ale kto pragnie zwiedzić dokładnie cały kraj, może autem objechać góry, a zwłaszcza romantyczną Transylwanję, pełną starych zamków i średniowiecznych miasteczek, bo ze względu na rezydencję królewską w Sinai, szosy tam są doskonałe. Do morza jedzie się koleją; najbardziej uczęszczaną drogą i snobistyczną plażą jest piaszczysta i pozbawiona roślinności Euforja, posiadająca za to wspaniałe wille, hotele i kasyno. Ale też można tam spędzić bardzo tanio letnie wywczasy w namiotach naszej Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Nie będzie to odpowiadało hotelowemu komfortowi, ale za bardzo umiarkowaną cenę ma się locum z podłogą, dobrem łóżkiem, elektrycznością, wodą bieżącą ciepłą i zimną itd. Ci, którzy pragną przedewszystkiem nacieszyć się morzem, słońcem i powietrzem, będą zupełnie zadowoleni z pobytu; pamiętajmy przytem, że deszcze są tu rzadkością.

Liczba Polaków stale zamieszkujących Bukareszt jest niewielka, dość liczną jest kolonja dyplomatyczno - wojskowo-konsularna, ale ruch jest ogromny; ustawicznie przyjeżdżają tu z Polski turyści, wycieczkowicze, sportowcy, przemysłowcy, kierownicy instytucyj międzynarodowych, wojskowi, z których wielu odbywa straż w armji rumuńskiej itd. W tym roku, jak wiadomo, był tu wielki zjazd kajakowców polskich, którzy dotarli do morza Czarnego, a w wyścigach kolarskich dokoła Rumunji zwycięstwo odnieśli Polacy. Ten ruch wymaga ogromnie intensywnej pracy ze strony naszych placówek dyplomatycznych i konsularnych; rozpiętość zadań i obowiązków jest nieprawdopodobna; od spraw międzynarodowej wagi, aż do drobnych a zapobiegliwych trosk w ochronie interesów każdego bez wyjątku obywatela polskiego, wobec nadużyć lub wprost trudności, któreby mogły mu grozić na obcym gruncie. Jako zabawną ilustrację mogę przytoczyć przygodę młodej niewiasty należącej do ekipy kajakowej: oto, nie wiem już jak, zabrakło jej w czasie rajdu pewnej zasadniczej części niewieściego stroju; w małych nadbrzeżnych miasteczkach nabycie tego detalu było niedopomyślenia, znajomych, którzyby ją mogli wyratować z kłopotu nie miała, ekipę czekał szereg uroczystości i biedne stworzenie zalewało się łzami, będąc skazaną na nieunikniony ostracyzm. Lecz jej niefortunna sytuacja doszła do wiadomości dobrych duchów, i potrzebna jej rzecz została na czas dyskretnie dostarczoną. Rozczulające? A przecież ten wypadek nie jest wyjątkiem, chodzi tylko zazwyczaj o rzeczy daleko poważniejsze.

Lecz wszystko mija na świecie—skończyło się i moje uroczyste bytowanie w Rumunji. Znowu granica, Lwów, Kraków i kraj węgla, żelaza, chmur dymu, pożóg wielkiego pieca, lasu kominów, kraj twardej pracy i nieustępliwej jak mur woli — Śląsk...

Kontrasty!

Już czas wpłacić prenumeratę za grudzień!

PAMIĘCI ALEKSANDRA SULKIEWICZA

W dniu 8 listopada 1935 r. odbyły się w Warszawie uroczystości, związane z pogrzebem i uczczeniem pamięci sierżanta — legjonisty Aleksandra Sulkiewicza, zasłużonego działacza rewolucyjno-niepodległościowego.

Aleksander Sulkiewicz, urodzony w r. 1867, pochodził z tatarskiej rodziny od wieków osiadłej w Polsce. Od najwcześniejszych lat młodzieńczych związał się z ruchem socjalistycznym i pracował z całym entuzjazmem i oddaniem. Już w roku 1892 wezwany zostaje do Paryża, jako delegat roboty krajowej i przyczynia się w znacznej mierze do zjednoczenia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, oraz do powstania Polskiej Partji Socjalistycznej, której był członkiem i wodzem, aż do ostatniej chwili swego życia.

W roku 1895 na III Zjeździe w Wilnie powołany zostaje do Centralnego Komitetu Robotniczego. W 1900 roku, po aresztowaniu Józefa Piłsudskiego i Al. Malinowskiego, obejmuje kierownictwo Partji, będąc, jako wodz niezastąpiony.

Aleksander Sulkiewicz pracował na rosyjskiej służbie celnej, co pozwoliło mu zorganizować przewóz bibuły z zagranicy do kraju. Bierze również czynny udział w założeniu nielegalnej drukarni P .P S. (1894 w Lipniszkach), dokąd przywoził materjał i wywoził druki. W czasie grożącego niebezpieczeństwa udało mu się wywieźć drukarnię w inne, bezpieczne miejsce.

Jako świetny konspirator ,potrafił utrzymać ścisły kontakt z ogniskami partyjnemi w Moskwie, Petersburgu i Odessie, dzięki niemu — nielegalnie wydawany „Robotnik" — rozprzestrzenia się szybko i niezawodnie dookoła, taksamo jak agitacyjny materjał rewolucyjny.

On to potrafił zorganizować wykradzenie Józefa Piłsudskiego z więzienia w Petersburgu, on też podejmuje się trudnej funkcji zasilania funduszu Polskiego Skarbu Wojskowego. Pojawia się w szeregu miast rosyjskich, jako emisarjusz, zakłada Koła Pol. Skarbu Wojskowego i pobudza rodaków do ruchu niepodległościowego. W czasie wojny dwukrotnie przekrada się przez front wojsk rosyjskich, objeżdża całą Rosję w celach organizacyjnych i wraca do władz legjonowych, aby zdać sprawozdanie ze swej misji.

Największem jednak marzeniem Aleksandra Sulkiewicza było służyć i walczyć w szeregach żołnierskich. Wreszcie udaje mu się dopiąć celu: bierze udział w walkach pozycyjnych, a potem w czasie ofenzywy rosyjskiej 1916 r. na Wołyniu uczestniczy w bitwie pod Optową, następnie nad Stochodem, gdzie oddał swe życie umiłowanej Polsce na polu chwały, w randze sierżanta.

I tam, na Wołyniu, pod wsią Piaseczno, złożone zostały jego zwłoki na małym cmentarzu...

Nie zapomniano jednak o bohaterze: — dziś po latach dwudziestu, został z honorami przyjęty przez stolicę, a trumna ze zwłokami, spoczęła w specjalnem mauzoleum, na cmentarzu wojskowym, na Powązkach.

Całe społeczeństwo oddało hołd należny prochom żołnierza-bohatera. W uroczystościach pogrzebowych wziął udział Rząd z Premjerem Kościałkowskim i Inspektorem Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigłym. na czele. Na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, trumnę dekorowano oznakami orderu Virtuti Militari.

W kondukcie pogrzebowym specjalne miejsce zajęły delegacje ludności muzułmańskiej, oraz tatarskiej. Ceremonje pogrzebowe odprawił dr Szynkiewicz mufti wyznania mahometańskiego, w asyście siedmiu imanów.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się w Sali Rady Miejskiej uroczysta Akademja, w której udział wzięli przedstawiciele Rządu i Generalicja.

Głos zabierali kolejno: Prezydent miasta, Stefan Starzyński, który przypomniał zebranym o zasługach sierżanta Sulkiewicza, major Lipiński, który wspomniał szczegóły pamiętnej bitwy pod Stochodem, oraz w imieniu polskich Tatarów prokurator Konstanty Kryczyński, dziękując ze wzruszeniem za okazane uznanie i uczczenie pamięci polsko-tatarskiego bojownika o Niepodległość.

A na mauzoleum, na pięknie rzeźbionej tablicy z bronzu przeczytać można napis:

„Aleksander Hozman Mirza Sulkiewicz, Michał Czarny, bojownik o Niepodległość Polski i Prawa Ludu Pracującego, towarzysz walk Józefa Piłsudskiego, urodzony 8.XII. 1867 r. poległ jako sierżant 5 pułku piechoty, I Brygady Legjonów polskich pod Sitowicami dnia 18.IX. 1916 r."

A. Dolnicka.

Jak znaleziono trumnę św. Józafata

Nadchodzą w bieżącym miesiącu uroczystości ku czci św. Józafata Kuncewicza, wielkiego Krzewiciela Unji, arcybiskupa Połocka, który w listopadzie r. 1623 poniósł śmierć męczeńską.

Otrzymujemy ciekawe szczegóły, które wyjaśniają, w jaki sposób zostały odnalezione relikwje tego bohaterskiego męczennika. Gdy przed 20 laty dnia 20 listopada 1915 r. wojska niemieckie zajęły miasteczko Białą Podlaską, zawiadomiono lwowskich OO. Bazyljanów o możliwości odnalezienia trumny z ciałem św. Józafata.

Gdy bowiem w roku 1864 władze rosyjskie zamknęły kościół Bazyljanów w Białej, prawosławny duchowny Mikołaj Ływczak, który objął ten kościół w r. 1873, usunął relikwje św. Józefata z ołtarza i ukrył je w podziemiach. Między lud zaś rozsiano pogłoskę o rzekomem wywiezieniu trumny z ciałem świętego w głąb Rosji. Ale wśród unitów chodziły wieści, że relikwje pozostały w Białej, a nawet opowiadano, że w czasie restauracji kościoła żandarmi usunęli wszystkich z cerkwi i zanieśli trumnę do podziemi kościelnych, gdzie ją zamurowali. Nikt jednak nie umiał dokładnie określić, gdzie ciało świętego zostało ukryte.

Opatrzność jednak sprawiła, że pewien mały chłopczyna w tym czasie, gdy żandarmi usuwali obecnych z cerkwi, ukrył się z ciekawości na chórze. I ten sam chłopiec w kilkadziesiąt lat później już jako starzec opowiedział o tem całem zdarzeniu ojcu Demczukowi, bazyljanowi zamieszkałemu w Białej Podlaskiej. Przełożeni zezwolili ojcu Demczukowi na podjęcie poszukiwań i rzeczywiście we wskazanem przez owego człowieka miejscu pod podłogą cerkwi naleziono zbutwiałą trumnę z ciałem Świętego. Brakło lewej ręki św. Męczennika. Naskutek interwencji mieszczan o. Demczuk zdecydował się pozostawić św. Józafata jeszcze na czas jakiś w Białej.

Przewieziono je dopiero w rok później za czasów okupacji niemieckiej dnia 12 lipca 1916 r. Sprawą tą zajął się też o. Demczuk. Przybył on tym razem do Białej, jako kapelan wojskowy, zaopatrzony w potrzebne paszporty oraz zapewnił sobie względy ówczesnych dygnitarzy niemieckich, duchownych i wojskowych między innymi kardynała Frühworth'a z Monachjum i ks. Maksa Saskiego.

Przed wywiezieniem z Białej wystawiono relikwje na ołtarzu w cerkwi, gdzie pozostawały półtora dnia. Z okolic dążyły tysiączne tłumy wiernych dla oddania hołdu pożegnania relikwji swego Rodaka, św. Męczennika. A tymczasem z pod Brześcia słychać było głuche grzmoty armat...

Trumnę z relikwjami sprowadzono w wagonie pod opieką kapelana wojskowego o. Rembertusa, kapucyna, prosto do Wiednia, gdzie czekał na nie o. Demczuk— i umieszczono w kościele unickim św. Barbary, dn. 16 lipca 1916 r. Tam pozostają one dotychczas.

40-lecie „Stowarzyszenia Polaków w Ameryce"

Organ Zjedn. P. R. K: „Dziennik Zjednoczenia" (Chicago) pisze z okazji 40-lecia „Stowarzyszenia Polaków w Ameryce".

„Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, jedna z naszych organizacyj bratniej pomocy z siedzibą w Milwaukee obchodziło 40-tą rocznicę istnienia. Dnia 27 października 1895 towarzystwa milwauckie, zebrane w sali św. Józafata, powołały do życia Stowarzyszenie — przypomina prezes Józef Domachowski w swej odezwie. Przez 40 lat Stowarzyszenie zachowało charakter polski i katolicki i wedle swych sił pracowało z innemi organizacjami dla wspólnego dobra Wychodztwa, to też słusznie należą mu się dziś życzenia jak najdłuższego dalszego życia i pomyślnego rozwoju".

DWA GŁOSY

Jak dalece zapatrywania nasze na te same kwestje życiowe bywają nietylko rozmaite ale wręcz rozbieżne, możemy się przekonać zawsze, ilekroć poddamy jakieś zagadnienie pod dyskusję.

W ostatnim numerze miesięcznika londyńskiego „Good Housekeeping", redakcja zamieściła równolegle dwa artykuły, dwóch angielskich powieściopisarek pani Very Brittain i pani Beatrice Kean Seymour pod jednym wspólnym tytułem „Co uważam za najważniejsze zadanie mojego życia, dom czy pracę zawodową?"

Pani Vera Brittain odpisuje bez wahania, że rodzina musi ustąpić na plan drugi wobec pracy zawodowej.

Utalentowana powieściopisarka opowiada, z jakiem oburzeniem przyjęli jej krewni fakt, że na dwa dni przed ślubem, jako młoda narzeczona, pojechała do Oksfordu na uroczystość rozdawania dyplomów i zdumienie całej rodziny, że przed tak ważnym momentem jak wstąpienie w związek małżeński, mogła myśleć o takiej bagatelce jak odebranie dyplomu. Dla młodej narzeczonej jednak obrzęd zaślubin z człowiekiem, którego znała i któremu wierzyła, wydał się poprostu zwykłą ceremonją, fakt zaś zdobycia cenzusu naukowego poruszał jej serce do głębi.

Minęły już te czasy, pisze pani Vera Brittain, kiedy dla męża dom, żona i dzieci stanowiły odpoczynek i rozrywkę, dla żony zaś dom, mąż i dzieci jedyny cel pracy i myśli. Było tak kiedyś ale tak być nie powinno i Bogu jednemu wiadomo, ile krzywdy ponieśli z tego powodu pojedyńczy ludzie i całe społeczeństwa. Ileż to razy słaby mężczyzna załamywał się w trudnej walce o byt na szerokim świecie, podczas kiedy jego dzielna, uzdolniona małżonka usiłowała beznadziejnie związać koniec z końcem, podejmowła się najcięższych prac domowych byle grosik zaoszczędzić i zabijała w sobie powoli wszelkie zdolności i zainteresowania. Gdyby się zamienili na role, życie ułożyłoby się im może znacznie łatwiej i znacznie przyjemniej.

Niesprawiedliwy podział praw i obowiązków złamał niejedną pożyteczną jednostkę i stworzył tę okrutną anomalję jaką do niedawna była „stara panna" nieszczęsne stworzenie, które nie mogło stać się kobietą w pełnem znaczeniu tego wyrazu ani być człowiekiem w obecnem tych spraw rozumieniu.

Nie każdej kobiecie dane jest być żoną i matką, każda zaś może a dzisiaj już niemal musi, stać się pożytecznym, czynnym członkiem społeczeństwa, któremu dać winna maksymum tego co umie i do czego jest zdolna. Dlatego też nie możemy dzisiejszych panien kształcić wyłącznie na żony i matki, a skoro pozwolimy im raz iść za głosem uzdolnień i upodobań, nie wolno nam zmuszać ich do poświecenia tak cennych zdobyczy na ołtarzu cichych i drobnych spraw domowych.

Mimo jednak praw zdobytych tradycja wieków ciąży na kobiecie nieustannie. Pozwala się wprawdzie kobiecie być dziennikarką, czy lekarką, w pewnych jednak momentach rodzice, mąż, krewni domagają się od niej, aby porzuciła wszystko i zajęła się rodziną. Cóż z tego, że redakcja czeka na artykuł, a goniec niecierpliwi się w sieni, cóż z tego wobec tak ważnego zdarzenia jak przyjazd cioci Anielki, albo prośba małego Stefusia, żeby mu opowiedzieć bajkę.

Zwyciężyłyśmy pozornie, daleko jeszcze do zwycięstwa całkowitego, na każdym kroku dom i rodzina pętają nasze skrzydła i wiele, bardzo wiele zdolności zdołało się rozwinąć tylko do połowy, ulegając słodkim obowiązkom, które stają się nieraz zabójczem skrępowaniem.

Jakiż jest tego rezultat?, że jakkolwiek typ dawnej starej panny znikł napozór z horyzontu i dziś jeszcze w głębi serca samotna lekarka, czy pisarka czuje, że jednakże budzi litość.

Za anomalję również uznać trzeba fakt, że jeżeli nawet oboje małżonkowie pracują, ona nawet więcej niżli mąż, nie mąż, ale zawsze żona po powrocie do domu musi się troszczyć o gospodarstwo.

Artykuł swój kończy Wera Brittain osobistemi zwierzeniami. Powiada między innemi — mam dużą rodzinę i duże obowiązki, które zawsze wypełniałam, chodzi mi jednakże o to, aby w głębi duszy wiedzieć o tem, że żyjemy przedewszystkiem dla naszej pracy zawodowej. Bo mąż może nas opuścić, dzieci wyrosną, śmierć może nam zrujnować szczęście domowe, o ile jednak mamy w życiu do wypełnienia szersze zadanie, zawsze, aż do śmierci będziemy się czuły potrzebne i względnie szczęśliwe.

Pani Beatrice Kean Seymour zaczyna swój artykuł wyznaniem, że będąc młodą dziewczyną byłaby niewątpliwie przyznała pierwszeństwo pracy zawodowej przed obowiązkami żony i matki.

Doświadczenie jednak nauczyło mnie — powiada pani Kean Seymour — że bardzo wiele kobiet, którym życie nie stawiało żadnych przeszkód w rozwoju upodobań i talentów, po zamążpójściu, a zwłaszcza po urodzeniu dzieci, zaczęło dobrowolnie, same tego nie spostrzegając, odbiegać od spraw zawodowych. Życie rodzinne zaczynało brać górę nad pracą fachową, a praca fachowa, o ile nie była warunkiem zachowania dobrobytu, bywała coraz częściej zaniedbywana. Bynajmniej nie lekceważę sobie pracy zawodowej, mówi p. K. Seymour, odkąd jako dziesięcioletnia dziewczynka zapowiedziałam rozbawionym rodzicom, że zostanę powieściopisarką, nie zeszłam ani na chwilę z raz obranej drogi, mimo to jednak umiałam zawsze pogodzić i jedno i drugie, trzy zaś pierwsze swoje powieści napisałam w czasach, kiedy warunki materjalne zmuszały mnie do tego, że sama gotowałam i sprzątałam. Do dziś dnia życie domowe potrafi wtargnąć bezwzględnie w moją pracę zawodową, której mimo to nie przerywam już od wielu lat.

Od czasu do czasu wprawdzie twierdzę, że gdybym pracowała w lepszych warunkach, dokonałabym większego dzieła, ale w gruncie rzeczy nie jestem tego tak zupełnie pewna. Bardzo często zganiamy własną nieudolność na karb rzeczy postronnych.

„Księgi są na swój sposób doskonałe, są one jednak tylko mało krwistą namiastką życia", słowa te zostały napisane nie przez kobietę, jakby się mogło wydawać, ale przez wielkiego pisarza R. L. Stevensona. Słowa te po dziś dzień uważam za wielką i niezbitą prawdę. Życie jest wszystkiem, jego tempo, jego radości i smutki pochłaniają mnie stokroć mocniej niż moje powieści i nowele.

Niewątpliwie dom i rodzina złamały już niejeden talent, przyznać jednak trzeba, że ekonomiczne warunki nie zawsze sprzyjają również rozwojowi zdolności u mężczyzn. Ileż to razy praca dla rodziny zmusza młodego człowieka do wyrzeczenia się najpiękniejszych ambicyj, iluż natomiast twórców w najcięższych domowych warunkach doprowadziło jednak swoje dzieło do końca. Ani mężczyzny, ani kobiety talent, czy zamiłowanie nie upoważniają do podeptania obowiązków rodzinnych. Znałam tylu ludzi, którzy dla swojej pracy odwrócili się od ludzi i... gorzko tego żałowali, iż gotowa jestem twierdzić, że „życie to tylko to; co mamy ze stosunków z ludźmi".

Niewątpliwie, że w tych wyznaniach można wyczuć echo tradycji, ale tradycja ta stała się już naszą krwią i kością i nie zwycięża jej, ani prawa, ani teorje. Większość kobiet bez względu na to, co twierdzi, pragnie żyć dla domu i rodziny.

Owszem, praca zawodowa może i powinna stać się naszym sterem i masztem, okrętem jednak winien być dom, czyli mąż i dzieci.

Prawdziwa kobieta musi podołać wszystkiemu, nie zaniedbując świętych obowiązków, stać jednak mocno i przy swojem dziele.

— — — — — — — — — — — —

Co też nasze czytelniczki powiedzą na wyznania dwóch angielskich powieściopisarek, której z nich przyznać rację? Jeżeli którą z pań zainteresuje bardziej to ciekawe zagadnienie i zechce się na ten temat wypowiedzieć, prosimy swoje uwagi nadsyłać do naszej Redakcji. *A. D.*

KOSMETYKA RACJONALNA

Nawiązując do odmrożeń, wypadnie jeszcze kilka słów powiedzieć o czerwoności nosa wogóle. Jakkolwiek bywa ona najczęściej spowodowana przemrożeniem bynajmniej jednak nie wyłącznie. O ile nie mamy pewności co do natury czerwoności, dobrze poradzić się lekarza. Upośledzenie w krążeniu krwi, skrzywienie przegrody z utrudnionem oddychaniem przez nos, powodują często czerwoność, która da się dopiero usunąć wraz z usunięciem przyczyny. Dawniej, kiedy młode panienki ściskały się gorsetami, czerwoność nosa występowała dość często i sprawiała wiele przykrości dziewczętom, dzisiaj ta sama przyczyna wywołuje podobne uderzenia u pań stosujących zbyt obcisłe pasy.

Przy zaczerwienieniach nosa, płynących z uderzenia krwi do głowy należy oprócz ogólnej kuracji, której nie wolno lekceważyć, stosować przedewszystkiem lekką, swobodną odzież, unikać ostrych i gorących potraw i napojów, moczyć na noc nogi w gorącej wodzie. Zewnętrznie o ile jest płonący stosować cold cream, lanolinę, krem na odmrożenia podany w poprzednim numerze z gliceryną i ichtjolem, o ile zaś czerwoność nosa połączona jest z pewną sinością i ziębieniem rozcierać lekko mieszaniną pół na pół spirytusu kamforowego i spirytusu salicylowego, smarując po zabiegu dla złagodzenia kremem.

W niektórych wypadkach stosuje się elektryzację, o czem już oczywiście decydować musi lekarz.

O ile odmrożenie jest spowodowane zewnętrznemi wpływami, o tyle biała kaszka pod oczami, czyli t. zw. prosaki występuje bez związku z temperaturą i używanemi kosmetykami. W małej ilości nie jest właściwie szpecąca i nawet mało widoczna. O prosakach (millen) pisała Praktyczna Pani w numerze 18 nie chcielibyśmy zatem nudzić czytelniczek obszerniejszem powtarzaniem. Ze względu jednak na całość cyklu niepodobna ich przemilczeć.

Pod cienką skórą, najczęściej dolnej powieki, zjawiają się maleńkie białe, albo żółte grudki, przypominające wyglądem ziarnka prosa, skąd też ich nazwa — prosaki.

Usunięcie ich jest łatwe. Wystarcza skórę naderwać, aby ziarnko uwolnione wypadło. Sprawa jest o tyle ważna, że miejsce jest bardzo wrażliwe, że wszelki zabieg powodujący choćby najmniejsze skaleczenie może spowodować zakażenie, że niestaranne wykonanie może wywołać t. zw. popularnie „obieranie" i ślady po niem brzydsze niżeli sam prosak. Skóra pod oczami jest przytem bardzo ciągliwa i przerwać ją dosyć trudno. Gabinety kosmetyczne posługują się w tym celu przyrządzikiem zwanym łyżeczką Unny, można jednak przy wielkiej staranności i uwadze, usunąć prosak zwykłą, cienką igłą. Najlepiej przygotować sobie kilka igieł wygotowanych w wodzie i przełożonych w spirytus, albo w benzynę, skąd je wyjmujemy do użycia. Należy mieć w pogotowiu kilka, o ile jedna upadnie, nie możemy jej podnosić, aby nie zabrudzić rąk i bierzemy drugą. Na dzień przed zabiegiem należy miejsce prosaka posmarować szarem mydłem z apteki, co zmiękcza skórę i ułatwia jej przerwanie. Nakłuć uważnie, aby dobrze trafić, przemyć ukłucie spirytusem. Nie wyjmować odrazu większej ilości prosaków. Najczęściej mamy do czynienia z kilku rozrzuconemi na większej przestrzeni, o ile jednak występują one gromadnie, nie robić zabiegów samemu. Specjalista kosmetyk, lub kosmetyczka po odpowiedniem przygotowaniu skóry, złuszczą naskórek i prosaki usuną bez trudu. Ponieważ większość pań, zwracających się nieraz do nas z zapytaniami w tej mierze, wspomina o niewielkiej ilości tych irytujących gruzełków, przypuszczamy zatem, że zechcą je usunąć same. Ostrzegam przeto, że czystość przy najmniejszym zabiegu nie może ustępować czystości przy dużej operacji, przez małe uszkodzenie skóry można się bowiem równie dobrze zakazić, jak przez duże. Zawsze i wszędzie należy specjalistom oddawać pierwszeństwo. Koszt nie duży, a skutek pewny.

F. D-ski.

POGADAJMY O KSIĄŻKACH

Arkady Fiedler. Ryby śpiewają na Ukajali Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1935 r.

Jedna z ładniejszych książek podróżniczych, jakie ukazały się w ostatnich czasach na półkach księgarskich. Autor, nietylko znany przyrodnik i podróżnik, ale i doskonały literat, zamknął w kartach tej książki duży szmat swego życia, spędzonego wśród tajników puszcz południowej Ameryki i między tamtejszymi ludźmi. Człowiek, zwierz i fantastyczna, przebogata przyroda są bohaterami książki Fiedlera, pełnej świetnie malowanych obrazów i dobrze podpatrzonej psychologji. Doskonały dowcip i od czasu do czasu sentymentalna łezka dopełniają wartości tej naprawdę ciekawej i doskonale napisanej książki.

Hanna Mortkowicz. Na drogach Polski. Tow. Wydawnicze w Warszawie 1935 r.

Jest to właściwie książka krajoznawcza, mająca na celu zaznajomienie czytelnika z przeszłością i teraźniejszością ziemi polskiej.

Nic jednak w tem krajoznawstwie niema suchej naukowości. Barwność opisywanych obrazów, literacka forma opowiedzianych legend sprawiają, iż czyta się książkę Mortkowiczówny, jak najpiękniejszą powieść. Wartość książki podnosi jeszcze piękne wydanie, ozdobione drzeworytami Tadeusza Cieślewskiego. (syna).

J. A. Szczepański. W śniegach i w słońcu Afryki. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1935 r.

Jest to przedewszystkiem książka zamiłowanego alpinisty, to też głównemi bohaterami pracy Szczepańskiego będą góry rozprażone słońcem skały Afryki— Góry Atlasu, których szczyty wznoszące się ponad 4 tys. metrów, pokryte były wieczystym śniegiem. Początkowo książka Szczepańskiego jest tylko reportażem z wyprawy 5 alpinistów polskich, która odbiła się w swoim czasie głośnym echem w całej prasie światowej. Im dalej jednak, tem więcej autor pozwala się unosić żyłce podróżniczej: z niebotycznych gór spuszcza się na płaszczyzny Marokka, dając wspaniały obraz tego gorącego kraju i ciekawy mauretańskiej przeszłości. Książka przepojona bardzo ciekawemi opisami, także pewnem naświetleniem społecznem, bardzo jest warta przeczytania.

Zet.

Abażurki do żyrandoli

W wielu domach posiadających antyki widzimy zwieszające się od sufitu również starożytne, bronzowe lub kryształowe świeczniki. Ponieważ lichtarze są zbyt małe, aby w nich pomieścić bezpośrednio oprawkę do żarówki, przystosowanie do elektryczności przeprowadza się zwykle za pomocą porcelanowej rurki imitującej świecę, na końcu której zamieszcza się smukłą żarówkę.

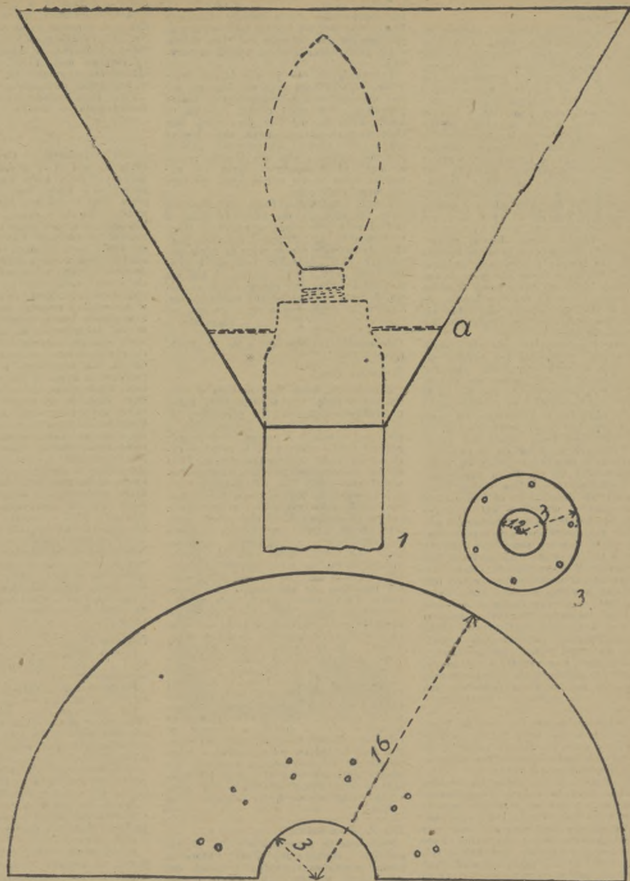
Optycznie osiągamy skutek takiego mniej więcej efektu jak samochód z roku 1890, którego podobiznę oglądaliśmy w Nr. 34 „Praktycznej Pani", lecz inaczej być nie może. Natomiast uzyskane oświetlenie jest skoncentrowane, zimne i ostre co bynajmniej nie przyczynia się do zacisznego nastroju pokoju, a na urodę kobiecą wpływa fatalnie. Młode osoby wyglądają jak po przebytej ciężkiej chorobie z sińcami pod oczami, zaś panie dojrzałe, wcale jeszcze ponętne za dnia i za woalką, znalazłwszy się w tak oświetlonym salonie, starzeją się o lat kilkanaście i tracą całą świeżość cery tak często wielkim trudem zdobytą. Umieszczenie na tych świecach elektrycznych, abażurków dawnego typu kradnie światło a niewiele zmniejsza złe skutki. Można natomiast poradzić sobie inaczej. Abażurek odwrócony w przeciwną stronę jak na rysunku nr. 1. wygląda jak otworzony kielich kwiatu, rzuca promienie na sufit i stamtąd dopiero rozproszone, łagodne choć silne światło na pokój. Wykonać je można z całą łatwością w domu z rodoidu lub pergaminu.

Sposób wykonania:

Wykrawamy z rodoidu lub pergaminu półkole, w którem robimy 6 par dziurek jak na rys. 2. Półkole zwijamy w stożek, który zeszywamy wzdłuż prostych krawędzi. Potem z drutu grubości 1 mm długości 52 cm robimy koło i przyszywamy je do szerszego obwodu stożka. Abażurek jest gotowy. Żeby jednak trzymał się mocno na świecy, wszywamy w abażurek kółko z dziurką w środku, rys. 3 w miejscu A na rys. 1, w ten sposób, aby cały abażurek opierał się na kółku na rozszerzeniu świecy. W ten sposób umocowany nie chwieje się i nie wykrzywia.

H. P.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.



a
1
3
1,2
3
16
3
2

Co Panie o tem myślicie?

Panu Tadeuszowi.

Pisze Pan w swym liście — „radźcie mi Panie" — i poradzimy, może Pan być pewny, że nie znając Pana, poradzimy szczerze i uczciwie: n i e żenić się, — czekać, o ile to czekanie przeciągnie się do starości, no to wówczas napewno pomyśli Pan — jak to czyni wielu — czas się ustatkować, czas pomyśleć o braniu życia poważnie, a gdy przyjdzie 60-tka zdecyduje się Pan na żeniaczkę, ale tylko dlatego by miał kto Panu parzyć rumianek, podawać krople czosnkowe, wyrównywać łóżko i nagrzewać gumową poduszkę. Bo młodość ma swoje szaleństwa, a starość ma swoje prawa. Wszystko co przeżywa się jako młody z młodą żoną, przeżyje Pan wiele, wiele razy, coraz to z inną niewiastą, coraz to z innym „typem". Trzeba jednak kiedyś powiedzieć: pass! Skończy się ta motylkowata swawola, to igranie z uczuciami cudzemi i swemi. Wiecznie trwać nie może to zakochiwanie się coraz to w innej. A może życie samo Panu da takiego łupnia, że naprawdę się Pan zakocha, oby tylko nie bez wzajemności! Zresztą każdy jest kowalem swego losu.

W liście Pana dopatruję się wiele ironji i złośliwości. Mężczyźni tak bardzo radzić sobie w tych sprawach potrafią. Nazywa się to u nich „muszę się wyszumieć", a Pan udaje się do nas, by na te „szumy" coś poradzić. O ile pospieszyłyśmy z radą Panu Antoniemu bo przecież list jego był dziwnie szczery i pełen troski, natomiast Pana pismo jest żartobliwe i drwiące, zdaje mi się, że ot tak — napisał Pan z chęcią pośmiania się z nas i z ciekawości, co też Panu napiszemy. Jakie zajmiemy stanowisko wobec Pana, bo wydaje się Panu, iż to, co Pan o sobie napisał, stanowi wyjątek, jest niezwyczajne; ja myślę, że jest to bardzo powszednie i prymitywne, a przypuszczam, że większość Pań tak pomyśli, a pomyśli jeszcze i to, że mąż lekkomyślny jest złym mężem. Wiele z nas odkrywszy karty swego życia, mogłoby Panu coś o tem powiedzieć, a nawet ostrzec Pana. Życie to nie żart. Życie we dwoje to nie operetka. Mąż lekkomyślny przy najlepszem sercu wiele krzywdy potrafi uczynić żonie, przy najlepszych chęciach nie potrafi ustrzec jej przed wielu przykrościami.

Zresztą może Pan zapatruje się na życie zabardzo nowocześnie, chociaż myślę, że nie. Bo sprawa Pana jest stara jak świat.

Ślązaczka.

Mimozie.

Z wielką troską zwierza nam się Pani. Tyle lat borykania się z życiem odprężyło nerwy, i gorycz zalewa serce. Tyle lat pracy dla męża i dzieci, bez uznania. Ciężkie jest Pani życie zaiste.

Pisze Pani „dzieci dorastają, widzą wszystko, niedługo poczną krytykować. Tak! dzieci. A czy nie dla nich znosiła Pani tyle lat swój ciężki los z rezygnacją. Czy nie dla nich wyrzekła się Pani wolności, którąby może tak łatwo było uzyskać? — Czyż nie dla tych dzieci, tylko dla tego, że ten mąż zapewnił Pani byt, dał możność wychowania dzieci. O ile zdobyła się Pani na taki heroizm, to dalej będzie Pani prowadzić swe dzieło, bo dzieci „jeszcze nie dorosły". Bo trzeba, aby, o ile im brakuje ojca, nie brakło im matki. Jeśli ten ojciec zachowuje się względem nich obojętnie, to w sercu matki muszą znaleźć tę wielką ostoję, która ich w życie powiedzie, serce matki musi im być tą pochodnią, która w mrokach ich poprowadzi. Życie kobiety zamężnej, której mąż jest tak bardzo lekkomyślnym, jest ciężkie, ale cięższem jest życie dzieci, o ile pozbawione zostaną opieki matczynej.

Przyznam się, że ja nie lepsze mam życie. Oprócz tego mąż nie daje mi nawet materjalnego zabezpieczenia. Muszę pracować. Ale mam córkę, dziecko to kocha ojca, bo nie zna jego wad. Nie chcę więc opuszczać męża, aby kiedyś córka nie stawiła mi wyrzutu. „Gdzie jest mój ojciec, czemu nie mieszka razem z nami". O ile dorośnie, życie się nie zmieni, sama będzie sędzią ojcu. Ja tego nie mogę i nie chcę.

Zresztą nadmienia Pani, że nie jest złym człowiekiem, nie krzywdzi Pani, a zaniedbanie jego może wynikać ze złego wychowania, nie otrzymał dobrych podstaw życiowych, bierze więc to życie powierzchownie. Jednakże jeśli nie krzywdzi Pani, żyć z nim można. I tak nie potrafiłaby Pani już zacząć życia na nowo. A może nie byłoby ono znośniejszem. Czasem ze złego wpada się w gorsze.

Ślązaczka.

Odpowiedź dla „Mimozy" z Nr. 37 „Praktycznej Pani".

Szanowna Pani!

Zagadnienie, które Pani porusza w swej prośbie o radę, jest w dzisiejszej dobie przeraźliwie aktualne. Nie przesadzę, jeśli powiem, że 60% żon znajduje się w podobnej sytuacji. Z całego serca pragnę przyjść Pani z pomocą, bo tą sytuację życiową aż nadto dobrze rozumiem. Otóż mojem zdaniem nie powinna Pani pozbawić dzieci — ojca, bo dziecko to jest ten najcudowniejszy kwiat życia, który musimy za wszelką cenę nawet największych poświęceń osobistych osłaniać przed „mrozem życia". Ciężko jest jednak żyć pod jednym dachem z niegodnym człowiekiem. O, jakże ciężko. Ale nie trzeba upadać na duchu, „uszy do góry" i chwytać „życie za łeb", bo rozpacz tylko osłabia nerwy, a nic nie pomoże. Nie znam świata Pani zainteresowań, ale jakieby one niebyły, niech Pani za wszelką cenę stara się stworzyć swoje własne życie (nie mam tu na myśli odpłacania się „pięknem za nadobne", bo to zwykle bardzo chwiejna broń), a z mężem być tylko przykładną w obcowaniu przy dzieciach i spełniać swój obowiązek Pani Domu. Zaś swój świat duchowy zachować wyłącznie dla siebie i stworzyć w nim swoje własne, wolne, rozumne życie. Wykreślić z serca to drugie „ja" w domu, a zostawić go tylko w rozumie. Uważam, że w tej sytuacji jest to jedyny najszczęśliwszy kompromis, bo nie robi nikomu krzywdy, nie poniża godności kobiecej i daje jej możność wykorzystania należącego Jej „prawa do życia". Proszę do mnie napisać pod „Matka".

Dla P. „Zmartwionej".

Przeglądając przypadkowo Nr. 37 tygodnika „Praktycznej Pani", które to pismo prenumeruje jedna z moich domowniczek, w dziale „Co Panie o tem myślicie?" natknęłam się na wynużenia Pani „Zmartwionej". Aczkolwiek nie proszona o radę, gdyż P. „Zmartwiona" zwróciła się o wypowiedzenie się w kwestji Ją dotyczącej do Pań, ja zaś należę do płci odmiennej, jednak ośmielony tem, że w dziale „Co Panie o tem myślicie?" zabierają głos również i mężczyźni, pozwolę sobie przedstawić swój projekt rozwiązania kwestji (naturalnie o ile P. „Zmartwiona" zechce z niego skorzystać).

Ponieważ jestem zwolennikiem szczerości, a zwłaszcza w tego rodzaju sytuacjach, należałoby, moim zdaniem, przesłać pod adresem zainteresowanego Pana Nr. 37 „Praktycznej Pani", oraz numer tegoż tygodnika, w którym zamieszczony zostanie mój „plan", z prośbą o dokładne zaznajomienie się z treścią działu w kolejności numerów.

Życzę Pani powodzenia i proszę w razie skorzystania, o krótką wzmiankę czy „udało się".

Z. I.

Miłe Czytelniczki! Czy znacie pustkę życia na wsi? Czy wiecie, jaki bezmiar goryczy i nudy kryje każdy dzień? Czy patrzyłyście kiedy, nim zmrok zapadnie, przez okno w dal hen, hen, aż tam, gdzie niebo styka się z ziemią, wypatrując sobie oczy za czemś, czego nie umiałybyście nazwać po imieniu? Czy wsłuchiwałyście się kiedy nocą jesienną w łomot wichru uderzającego w nagie drzewa, lub w plusk deszczu tnącego o szyby? Czy zaznałyście kiedy samotności, tej strasznej wielkiej samotności, kiedy to dusza kurczy się w śmiertelnej trwodze przed samą sobą, a w głowie huczy tysiąc, miljon, miljard myśli? Jakże smutnem, pustem i bezcelowem wydaje się życie. Wiem, co myślicie, co chciałybyście powiedzieć mi w tej chwili, Wy, te rozumne i dobre i trzeźwo patrzące na życie. Wiem, nie mówcie. Pracuję. Pracuję zawodowo. Czytam. Czytam dużo. Zajmuję się mojem małem panieńskiem gospodarstwem. Kocham i jestem kochana. Mam narzeczonego. Jestem młoda. I cóż mi teraz powiecie? Że nie umiem sobie życia ułożyć? Więc powiedzcie mi, jak to uczynić? Co robić, aby mieć zawsze słońce w duszy? Może się znajdzie która, która mnie zrozumie? Zaznałam w życiu wiele złego i dobrego. I wiem, że mnie już nic nie czeka. Dawniej były marzenia. Dziś — pustka i czegoś wiecznie żal. Jak uleczyć duszę chorą od tęsknoty za czemś nieokreślonem i dalekiem? Nawet miłość ukochanego człowieka nie jest w stanie uczynić mnie inną. Jestem zamknięta w sobie. Może znajdzie się jakaś jasna, słoneczna dusza, taka kobieca, wrażliwa, dobra, która pogawędzi ze mną? Za odrobinę życzliwości i radości dałabym wiele.

Jaga.

Łaskawe Panie!

Jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani i Dobrej Obywatelki", i szczerze zainteresowaną.

Postanowiłam z całą szczerością zwrócić się do Sz. Pań o radę lub pomoc.

Od dłuższego czasu jestem w domu i choć ojciec jest wstanie dać mi utrzymanie, lecz niemiłe stosunki rodzinne i chęć samostanowienia o sobie poddały mi tę myśl.

Mam ukończone pięć klas gimn. i szkołę zawodową średnią, kurs biel., z braku pieniędzy nie mogłam kształcić się dalej.

Proszę Sz. Panie o radę, może któraś z Sz. Pań zna jakieś kursa, niedrogie, mogą być i dłuższe, a praktyczne, bym mogła z nich skorzystać.

Przyjęłabym też i jakieś zajęcie, do dzieci, do pomocy w prowadzeniu domu, znam dobrze gospodarstwo miejskie i wiejskie, wieś bardzo lubię.

Mieszkam na prowincji zdala od wszelkich nowości, nie mam nikogo ktoby mi udzielił podobnych informacyj. Mam siłę i chęć do samodzielnej pracy, a nie posiadam możności.

Przepraszam za śmiałość.

Z głębokim szacunkiem
Jola.

W zwierciadle mody — A może coś przerobić?

Nietylko można, ale stanowczo trzeba. Nietylko ze względów oszczędnościowych, ale dla samej przyjemności posiadania nowej zupełnie sztuki garderoby, tanim stosunkowo kosztem. Bo dobrze pomyślana i wykonana przeróbka nigdy nie będzie nosiła stempla „przeróbki", a właśnie cechy nowości.

Ale, jak dojść do tego, żeby przerobiona suknia była, jak nowa? Przedewszystkiem trzeba bardzo, ale to bardzo starannie obejrzeć przedmiot przeznaczony do przeróbki. Obejrzeć z wierzchu i pod światło. Te oględziny wykażą, czy materjał jest cały, niepoplamiony i nie przetarty.

Przypuśćmy, że przedmiotem oglądanym jest czarne letnie jedwabne palto, noszone przez wiele sezonów. Na suknię ma stanowczo zamało materjału. Paltem już nie będzie nigdy. Nie warto pozostawiać go w szafie, przeciwnie wykorzystać czemprędzej. Z palta będzie popołudniowa spódniczka do bluzek.

W tym celu popruje się je starannie i wyczyści w pralni chemicznej, względnie w domu, wodą z rozgotowaną miętą. Starannie uprasowany materjał będzie wyglądał, jak nowy. Spódniczka oddana do roboty w wykwalifikowane ręce będzie napewno ładna i szykowna. Podkreśla się znaczenie „wykwalifikowanych" rąk, gdyż przerabiać jest o wiele trudniej, aniżeli szyć z nowego. Materjał jest bądź co bądź krajany, prany, prasowany, a temsamem wyciągnięty. Bylejaka krawcowa niebardzo sobie nieraz umie poradzić. Jeżeli, więc „przeróbka" ma być, jak nowa, to lepiej za nią zapłacić kilka złotych więcej, a mieć zupełną pewność, że z pod rąk krawcowej wyjdzie zgrabna i szykowna spódniczka.

Ale oczywiście do spódniczki potrzebna jest i bluzka. Pani poszuka zatem jeszcze czegoś w swej garderobie. Może znajdzie się przypadkiem jakaś czarna jedwabna suknia wąska i krótka, zmieniana i przerabiana, do której stanowczo nie warto nic dodawać? Jeżeli tak, to sprawa odrazu rozstrzygnięta. Z sukni będzie piękna bluzka z baskiną i bufiastemi rękawami. I oto ma pani komplecik na popołudnie elegancki, wygodny, tani i nowy. Przyjaciółki spojrzą zazdrosnem okiem... Ale pani nie potrzebuje każdej ujawniać tajemnic swojej praktyczności. Nie dlatego, żeby się pani miała wstydzić, ale ot tak, żeby...

Jeżeli palto miało podszewkę z dobrego materjału np. z surowego jedwabiu, to może pani mieć komplecik bieliźniany: koszulkę i majteczki, przybrane koronką. Tak zrobiła właśnie młoda, śliczna pani, bardzo praktyczna i oszczędna i dlatego zawsze doskonale ubrana.

Przykłady dobrze pomyślanych przeróbek możnaby pomnożyć wielokrotnie. Cała zasada polega na umiejętnem zużytkowaniu posiadanych rzeczy. Na oddaniu ich w dobre ręce do roboty. Na poniesieniu pewnych wydatków, któreby się opłacały. A opłacą się zawsze, jeżeli podstawowy materjał jest dobry i mocny.

Należy tylko starannie unikać lekceważenia przeróbki, bo rzecz „sklepana" bylejak gorzej wygląda od najstarszej i niemodnej sukni. Jest poprostu śmieszna swą pretensjonalnością.

Moda obecna bardzo wydatnie sprzyja różnym pomysłowym przeróbkom. Np. suknie — kostjumiki. Do spódniczki można mieć dwie, trzy bluzki z baskinkami, w rodzaju sportowym, dobrane odcieniem. Wtedy jest się zawsze dobrze ubraną.

Połączenie wełny z aksamitem tak modnym obecnie lub z taftą daje też bardzo ładne efekty i ślicznie odświeża suknie, o przyniszczonych stanikach lub rękawach. W sukniach jedwabnych stosowane jest łączenie tafty z aksamitem. Modne, tak. Ale dziwnie ciężkie i archaiczne. Częstokroć suknia z ubiegłego roku da się nosić w zupełnie tej samej formie, pod warunkiem, że będzie odczyszczona w pralni, uprasowana, ponaprawiana. Wystarczy zmienić jakiś pasek, dodać kołnierzyk, modną broszkę — zwierciątko lub klamrę, a suknia stara nabierze cech świeżości i stanie się miła i lubiana.

Wogóle pomysłowość, uważne przeglądanie żurnali i praktyczny umysł pani, połączone z dobrym gustem, pozwalają na otrzymanie nowej garderoby naprawdę z niczego.

Marjeta.

Ponura strona polskiej radjofonji

Omawiając rozwój radjofonji polskiej, która w swej kilkoletniej pracy organizacyjnej pokonywać musiała wiele przeszkód, nie można pominąć milczeniem jednej z nich — radjopajęczarstwa. Nielegalne korzystanie z dobrodziejstw radja przez dziesiątki tysięcy radjosłuchaczów, to jedna z większych kłód rzucanych radju pod nogi przez ludzi bądź to nieświadomych, bądź też świadomie dopuszczających się przestępstwa identycznego ze zwyczajną kradzieżą.

Że radjopajęczarstwo jest zwykłą kradzieżą, nikt tego negować nie może, bo istotę przestępstwa tego określa dokładnie ustawa, której złamanie pociąga za sobą ostrą karę.



Modna czapeczka futrzana.

Na podstawie doświadczeń zebranych przez organy kontrolne, podzielić można radjopajęczarzy na dwie kategorje. Pierwsza z nich — mniej groźna — to radjopajęczarze słuchający bezprawnie radja bądź to wskutek nieświadomości, bądź też wskutek zwykłego lenistwa. Żadna z tych okoliczności nie może być poczytywana przez sąd za łagodzącą. Przestępstwo pozostanie zawsze przestępstwem.

Znacznie groźniejsza jest kategorja druga, do której należą radjopajęczarze łamiący literę prawa z pełną świadomością. Najprzykrzejszy w tem wszystkiem jest fakt, że ta kategorja nielegalnych słuchaczów jest u nas, niestety, bardzo liczna i rekrutuje się ze wszystkich niemal warstw społecznych. I jeżeli uważać można za okoliczność łagodzącą tłumaczenie się nieinteligenta nieznajomością prawa i przepisów obowiązujących, to jakże smutne świadectwo moralności wystawia radjopajęczarstwo ludziom inteligentnym— czytającym często gazety i znającym przepisy prawne.

Jeżeli radjopajęczarz - inteligent pragnie usprawiedliwić swój czyn powiedzeniem, że „dźwięczący eter jest właściwie własnością wszystkich i nikt nie ma prawa żądać za korzystanie z niego zapłaty", to cóż się dziwić oskarżonemu, który ledwie umie czytać i tłumaczy się nieznajomością prawa. Usiłowania w kierunku usprawiedliwienia swego czynu świadomie sfabrykowanemi na poczekaniu wykrętami, przypominają zeznania składane na rozprawach sądowych przez oskarżonych o kradzież prądu czy też gazu. I tam również często twierdzi oskarżony, że korzystanie z drutu, po którym płynie elektryczność, nie jest przecież żadnem przestępstwem i przez to nikomu się krzywdy nie wyrządza".

Czy jednakże słuchacze, korzystający nielegalnie z audycyj radjowych czyniąc rachunek sumienia, nie zastanowili się nad krzywdą, jaką wyrządzają uczciwym abonentom? „Dźwięczący eter"—to olbrzymie wydatki, które pokryć musi zarząd radjofonji, a które związane są z budową silnych i nowoczesnych stacyj i przygotowaniem programu stojącego na odpowiednim poziomie. Pomijając już te względy bardzo zasadnicze, plaga radjopajęczarstwa wobec zarządu radjofonji i państwa, które u nas partycypuje w dochodach broadcastingu. A pamiętać o tem należy, że radjofonja polska tak, jak zresztą i każda inna radjofonja ma nietyle na celu zyski płynące z eksploatacji koncesji, ile pracę kulturalno - oświatową, docierającą do najszerszych warstw społeczeństwa.

Tępieniu radjopajęczarstwa powinni przyjść z pomocą organom kontrolnym i władzom bezpieczeństwa — wszyscy abonenci radjowi. Jest to nietylko obowiązek każdego dobrego obywatela i uczciwego człowieka, ale i czyn w dobrze zrozumianym własnym interesie. Radjofonja polska znajduje się pod tym względem na szarym końcu w tabelach statystycznych radjofonji europejskiej. Tem charakterystyczniejszy jest fakt, że pod względem programowym polska radjofonja potrafiła wysunąć się na czoło potężnych broadcastingów świata.

Propagowanie radja wśród swoich znajomych i tępienie radjosłuchaczów nielegalnych, powinno być hasłem przyświecającym każdemu, komu jest miły dalszy rozwój radjofonji polskiej i zwiększenie jej wpływów tak na terenie wewnętrznym, jak i międzynarodowym.

O WYBORZE ZAWODU

Kiedy dziewczynka jest w IV, V-tym oddziele, możemy się już z orjentować w jej zdolnościach i zamiłowaniach. Nie jest to zasada, ale najczęściej dzieci dobrze uczące się w szkole powszechnej pozostają dobrymi uczniami i uczennicami i w gimnazjum. Trzeba się nad temi sprawami zastanowić, gdyż zbliża się okres, że trzeba będzie wskazać dziecku drogę do osiągnięcia jego przyszłego zawodu. Im wcześniej i im trafniej się zadecyduje, tem więcej oszczędzi się w przyszłości zdrowia pieniędzy i czasu. Najczęściej zdarza się tak. Rodzice, których stać na to, po ukończeniu szkoły powszechnej posyłają dziecko do gimnazjum, zostawiając sprawę zdecydowania wyboru zawodu na „po maturze". Ale jeśli dziecko jest wątłe, jeśli przedmioty wymagające ściślejszego myślenia przyprawiają je o ból głowy i jeżeli uczy się ledwie dostatecznie w niższych klasach, to dowód, że w wyższych pociechy z niego nie będzie. Co więcej — zamęczanie nauką dziecka wątłego i chorowitego, które z trudem kończy szkołę powszechną, jest poprostu zbrodnią przeciwko zdrowiu jego. Wiem z własnego doświadczenia, że słabe w nauce koleżanki moje narażone były na ciągłe drżenie przed „odpowiadaniem", paniczny lęk przed klasówką, na wieczne zastrachanie w ciągu pobytu w gimnazjum. Niewątpliwie odbija się to na zdrowiu.

Jaka jest perspektywa przyszłości takiej dziewczynki? Po kilku lub kilkunastu latach wyjdzie zamąż, założy rodzinę (trzeba przyznać, że mało się ten fakt naogół bierze pod uwagę). Czy dużo jej pomoże tych kilka lat spędzonych w gimnazjum, powąchanie łaciny i trygonometrji? Czy wpłynie to dodatnio na atmosferę jej przyszłego ogniska domowego? Czy też raczej ujemnie wpłynie nań zniszczone zdrowie i skołatane nerwy przyszłej „pani domu". Jeśli dziewczynka nie jest zdolna, to ciągłe porażki w życiu szkolnem obniżą jej samopoczucie, obniżą we własnych oczach wartość własną, źle wpłyną na ambicję.

Takim dziewczynkom trzeba dać pracę odpowiednią dla ich sił, którą wykonywać mogą bez szkody dla zdrowia, a z korzyścią dla przyszłości. Naogół mają one więcej zamiłowania do pracy ręcznej niż do umysłowej; wyjątków jest niewiele i nie o nich piszę w tej chwili. Przeciętnemu typowi więcej odpowiada szkoła zawodowa niż ogólnokształcąca. Da ona zawód, przyszłą podstawę bytu na wszelki wypadek i napewno więcej się przyda niż wyższy kurs matematyki. Oprócz szkoły zawodowej należy w domu kłaść nacisk na przygotowanie do przyszłych obowiązków. Zachęcać do pewnych robót domowych z zakresu sprzątania, gotowania, prania; uczyć, pokazywać, powierzać pewne działy prac na własną odwiedzialność. Dzieci ogromnie lubią to ostatnie, są dumne, że ma się zaufanie do nich i z wielką przyjemnością, traktując jak najprzyjemniejszą zabawę, spełniają powierzoną sobie pracę.

Znam dom, gdzie 5-cioletnia dziewczynka pielęgnuje t. j. podlewa i oczyszcza kwiaty (a jest ich dużo jak na przeciętne stosunki), a dwie jej siostry 13-to i 14-toletnia, uczennice gimnazjum, na zmianę co drugi dzień, przygotowują kolację dla całego domu. Wszystkie trzy traktują pracę domową jako przyjemność i pole do popisu. Zapewne jest to zasługą matki, która je w tym duchu urabia. Dziewczęta te po wyjściu zamąż napewno będą wiedziały, jak się wziąć do zorganizowania własnego domu. Nie „utoną całkowicie w garnkach", gdyż bogate doświadczeniem nie będą na proste czynności gospodarskie traciły tyle czasu co przeciętna młoda gospodyni.

Wszystkim matkom gorąco polecam głębokie przemyślenie tych spraw. Trzeba się wyzbyć nadziei, że Jasia czy Zosia, którym dwu lat potrzeba na studjowanie 4-tego oddziału szkoły powszechnej, skończy dobrze gimnazjum i zostanie słynnym lekarzem lub chemikiem. Ale Jasia i Zosia napewno wyjdą zamąż i będą narzekały na brak wiadomości praktycznych, potrzebnych w gospodarstwie.

H. W.

PRANIE WEŁNY I JEDWABIU

Nietylko bielizna i letnie suknie, ale wszelka garderoba wymaga czyszczenia i pielęgnowania. Przy dłuższem używaniu niezawsze wystarcza trzepanie, wietrzenie i czyszczenie pojedyńczych plam, ale narzuca się konieczność gruntowniejszego zabiegu, zwłaszcza jeżeli mamy coś przerobić.

Większość materjałów jedwabnych, które w gatunkach niedrogich są najczęściej z jedwabiu sztucznego, daje się doskonale prać w wodzie. Woda powinna być letnia, wlewamy do niej rozpuszczone osobno i przecedzone płatki mydlane, albo rozgotowane mydło barskie, i lekko pierzemy, nie wyżymając mocno, bo się tworzą, zwłaszcza w cięższych materjałach załamki, których się potem pozbyć trudno. Zamiast wyżymania należy na świeżem powietrzu mocno wytrzepać mokre rzeczy, następnie swobodnie rozwiesić. Jedwabny trykot, który się bardzo wyciąga, lepiej po pierwszem osiąknięciu rozłożyć na prześcieradle, nadając mu odpowiedni fason, pomiędzy dwie warstwy wsunąć ręczniki, stare koszule i t. p. Żeby uniknąć zacieków, można do płókania dolać octu, którego liczymy na litr wody 4—5 łyżek stołowych.

Wszelkie jedwabie prasujemy po lewej stronie i to niezbyt gorącem żelazem, lepiej nawet przez cienki gałganek, czy bibułkę, jedwab bowiem zarówno sztuczny, jak prawdziwy nabiera łatwo połysku, który przechodzi nawet na drugą stronę.

Sztuczny jedwab ma to do siebie, że nigdy z góry niewiadomo, jak będzie wyglądał po praniu, niektóre gatunki są potem jeszcze ładniejsze, niektóre puszczają i blakną. Jedwabie prawdziwe jasne prać w płatkach z dodatkiem łyżki boraksu na miskę, płókać j. w. w occie. Jedwabie czarne w samych płatkach, płókać w wodzie z amoniakiem.

Sztywnić jasny jedwab najlepiej w wodzie kartoflanej. Utarte kartofle zawiązać w gałganek i zanurzyć w miednicy, poruszając w różne strony. Wyjąć i w wodzie płókać jedwab. Można również na 4—5 litrów wody dodać 2 listki rozpuszczonej żelatyny. Prasować słabo wilgotne. Wstążki najlepiej prać bez mydła w samej wodzie kartoflanej. Wogóle mydło stosuje się tylko o tyle, o ile zachodzi potrzeba gruntownego wyprania. Rzeczy wymagające tylko odświeżenia wystarczy płókać zależnie od koloru w wodzie z octem, w wodzie z amoniakiem, w wodzie kartoflanej.

Kosztowniejsze materje płókać w wodzie ze spirytusem, dając na dwie szklanki wody szklankę spirytusu, do przeschnięcia przełożyć gałgankami, żeby się materjał nie stykał ze sobą. Wygnieciony i zbrudzony aksamit czyścimy albo benzyną, albo ciepłą kartoflaną mąką. Można także czyścić mocnym spirytusem, następnie zaś w kierunku włosia szczotkować. O ile wygniecenie nie daje się usunąć, można z mniej zniszczonego aksamitu zrobić felpę. Należy aksamit oczyścić spirytusem w kierunku włosa, przyczesać i w tymże kierunku prasować po prawej stronie. Będzie bardzo ładny. Oczywiście jeżeli ma miejsca zupełnie z włosa wygryzione, nic już na to nie pomoże.

Rzeczy wełniane jasne, niebardzo zbrukane oczyścić ciepłą kartoflaną mąką, co zwłaszcza daje doskonałe rezultaty przy czyszczeniu ręcznie robionych bluzek, szali i t. p. z angory. Jeżeli zachodzi konieczność prania białej wełny, rozgotować kawałek mydła barskiego, wlać w miednicę, dodać łyżeczkę boraksu i pozostawić w ciepłej, nie gorącej wodzie na $1/2$ godziny, lekko wyprać, wypłókać w czystej letniej wodzie raz i drugi z mydła, przełożyć w letnią czystą wodę, do której na miednicę wlejemy pół szklanki amoniaku. Mydła jednakże najlepiej unikać. Nie suszyć przy piecu, bo sztywnieje. Mniej brudne kawałki wystarczy zamoczyć w samej wodzie z amoniakiem, wypłókać i drugą również z amoniakiem wytoknąć.

Delikatne kolorowe wełny najlepiej wypłókać w wodzie z kartofli. Na całą suknię wziąć dwa kilo kartofli, obrać, utrzeć; wymieszać z 10 litrami wody, niech postoi pół godziny, przecedzić do miski, w tym płynie dobrze wygniatać, w letniej wodzie wypłókać, prasować gorącem żelazem po lewej stronie.

Można również prać je w mydlice. Pół szklanki wiórków zalać dwiema szklankami wody, zagotować i zostawić na noc, przecedzić, rozebrać letnią wodą tyle, aby była spora miednica i w tem materjał zanurzyć. Po kilku godzinach moczenia dolać trochę gorącej wody (ostrożnie, nie lać na materjał) w ciepłej wymiesić, wytrzepać, rękami lekko wycisnąć, wysuszyć. Słabo wilgotne prasować.

Ciemne materjały piorą się dobrze w wiórkach panama bez mydła, lub w mydliku, płócząc następnie w wodzie z amoniakiem. Pranie czarnych materjałów w żółci wołowej nadaje wełnie przykry zapach, lepiej posłużyć się mydłem żółciowem, wypłókać jak zwykle.

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Pielęgnowanie pępka u noworodków

Przed lub w czasie już postępującego porodu, trzeba mieć przygotowaną tasiemkę do podwiązania pępka. Wziąć zwykłą bawełnianą białą tasiemkę, około ½ cm szeroką, uciąć z niej dwa kawałki długości mniej więcej 12 do 15 centymetrów. Kawałki tasiemki oraz niewielkie, ostre i czyste nożyczki włożyć do czystego rondelka, nalać zimną wodą, postawić na ogniu; od chwili zagotowania, tasiemki powinny się gotować conajmniej przez 15 minut pod przykryciem — nazywa się to wygotowaniem, a robi się w tym celu, aby zabić znajdujące się na tasiemkach i nożyczkach zarazki czyli bakterje.

Jak wiadomo, zarazki znajdują się na wszystkich przedmiotach, choć nie zawsze są to zarazki powodujące jakąś chorobę, czego jednak przewidzieć nie można.

Rondelek z wygotowanemi tasiemkami i nożyczkami, nie odkrywając pokrywy, odstawić, niech ostygnie, gdyż tasiemki wolno wyjąć dopiero w chwili gdy będą potrzebne do podwiązania pępowiny. Poza tasiemkami konieczne jest posiadanie wyjałowionej gazy, którą w paczkach zamkniętych nabyć można w każdej aptece i składzie aptecznym, oraz bandaża, ewentualnie miękkiej opaski (płóciennej lub bawełnianej o szerokości 5—7 cm długości — 130 cm. Opaska musi być świeżo wyprana i wyprasowana bardzo gorącem żelazkiem, bezpośrednio po wyprasowaniu zwinięta w jednocześnie upraną i uprasowaną chusteczkę płócienną. Jeśli możliwe, przygotować 2 lub 3 opaski, gdyż będą potrzebne do zmiany.

Pod koniec mniej więcej porodu (na jakieś 20 minut przed przypuszczalnem urodzeniem dziecka) osoba, która ma się zająć zaopatrzeniem pępka niemowlęcia i jego kąpielą, powinna rozpocząć mycie rąk. Starannie usunąć nożyczkami brud z pod paznokci, następnie obmyć raz gruntownie ręce z brudu, o ile można w ciepłej wodzie, potem wziąć czystą szczotkę od paznokci i kawałek zwykłego mydła i zacząć właściwe mycie rąk w sposób następujący:

1) osoba myjąca się, nie wypuszczając z rąk mydła i szczotki, namydliwszy tę ostatnią, dokładnie szczotkuje jedną rękę i kawałek przedramienia, potem przekłada mydło i szczotkę i szczotkuje drugą rękę; najgruntowniej myć palce i paznokcie.

2) jednocześnie, o ile niema w domu wody bieżącej, co jakiś czas ktoś drugi polewa wodą ręce osoby myjącej się, tak aby naczynie z wodą nie dotykało mytych rąk. Dobrze jest do tego celu brać wodę uprzednio przegotowaną zwłaszcza gdy pochodzi z otwartej studni, rzeki lub stawu.

W ten sposób ręce trzeba myć przez 15 minut! a potem niczego nie dotykać!

Osoby, nie mające rąk umytych w wyżej opisany sposób, nie powinny dotykać niemowlęcia bezpośrednio po urodzeniu, a zwłaszcza pępowiny ani od strony dziecka, ani od strony matki, mogą bowiem spowodować ich zakażenie.

Jednem słowem, osoba tak umyta może wyręczyć położną przy wykonaniu zabiegu podwiązania pępowiny i zaopatrzenia jej.

Gdy noworodek już się urodził i leży ułożony na czystej chuście płóciennej lub pieluszce, jakakolwiek osoba odkrywa rondelek z tasiemkami — (ale nigdy ta, która sobie tak dokładnie umyła ręce!). Wówczas osoba mająca podwiązać pępowinę wyjmuje jedną tasiemkę i przewiązuje ją w odległości 5 do 7 centymetrów od brzuszka noworodka. Podwiązując pępowinę, trzeba bardzo mocno zacisnąć tasiemkę, a następnie związać ją w zwykły węzeł równie mocno zaciśnięty. Drugą tasiemeczką podwiązuje się w odległości około 3 cm od pierwszego węzła (w kierunku do łożyska t. j. do matki). I to podwiązanie musi być wykonane dokładnie i mocno, chroni bowiem matkę przed skrwawieniem. Gdy oba podwiązania są dobrze założone, bierze się z rondelka wygotowane nożyczki i jednym ruchem przecina się pępowinę między podwiązaniami. (Po przecięciu nożyczki wrzucić z powrotem do rondelka, niech ich nikt nie ruszał).

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

Noworodek jest już odłączony od matki, osoba, która ma się nim nadal zająć, a więc wykąpać i zaopatrzyć pępowinę, przenosi go z łóżka matki tam, gdzie przygotowano pieluszki, ciepłą wodę, mydło, opaski i gazę w paczce do opatrzenia pępowiny, talk do zasypania, wreszcie dermatol lub alkohol.

Ktoś z obecnych otwiera paczkę z gazą i przynosi rondelek z nożyczkami, ale nie ta osoba, która umyła tak dokładnie ręce i będzie kąpać noworodka; dopiero po otworzeniu papieru wyjmuje ona gazę i kraje ją wygotowanemi nożyczkami na kawałki średniej wielkości, nie większe jak kwadraciki o boku mającym 15 cm długości. Pokrajane kawałki gazy pozostawia się na papierze, w którym była ona bezpośrednio owinięta wewnątrz paczki.

Następnie temiż nożyczkami przyciąć końce zwisające od podwiązania pępowiny, sprawdziwszy uprzednio czy podwiązanie jest dość silnie zaciśnięte.

Kąpiel powinna się odbywać w sposób następujący:

1) Nie wkładać noworodka do wody! a ułożyć go na pieluszce obmyć delikatnie zwilżonym czystym kawałkiem płótna lub myjakiem (kawałek kosmatego materjału, jakiego używa się na ręczniki). Do obmycia twarzy nie brać mydła, uważać, by woda nie spływała do otworów nosowych, ust i uszu noworodka. Po obmyciu, twarzyczkę delikatnie osuszyć.

2) Myjak namydlić i obmyć nim główkę i kark, następnie drugim czystym zwilżonym myjakiem usunąć dokładnie mydło, poczem główkę osuszyć.

3) Namydlonym myjakiem obmyć całe rączki, potem piersi — i brzuszek pozostawiając w koło pępowiny okrąg skóry w ten sposób, aby pępowiny nie zwilżyć.

4) Noworodka przekłada się najpierw na jeden bok, namydla dokładnie plecy i pośladki z jednej strony, poczem przełożywszy go na drugi bok — drugą stronę pleców i drugi pośladek.

5) Układa się namydlone niemowlę na lewej dłoni i przedramieniu, podtrzymując główkę palcami tejże ręki od dołu i czystym myjakiem ujętym w prawą rękę, moczonym coraz w ciepłej wodzie, obmywa się szybko całe ciałko z mydła.

Kąpiel noworodka nie powinna trwać dłużej niż 5 minut! Po opłókaniu mydła układa się noworodka na czystej pieluszce (wygrzanej) i osusza z wody.

Zaopatrzenie pępowiny.

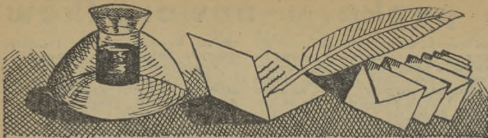
1) Sprawdzić podwiązanie, jeśli nie jest dość mocne, podwiązać raz jeszcze.

2) Wziąć kawałek uprzednio uciętej gazy, podłożyć pod kikut pępowiny i osypać go dermatolem dokładnie, owinąć świeżym kawałkiem gazy ułożyć na boku brzuszka i obandażować przygotowaną opaską, owijając ją niezbyt mocno kilka razy w koło brzuszka.

3) Jeśli w domu niema dermatolu, a jest alkohol, obmyć zwilżonym w nim gazikiem kikut pępowiny, poczem suchą gazą owinąć. Jeśli i alkoholu niema, owinąć wprost suchym kawałkiem gazy.

W temże sam sposób odbywa się co dnia! noworodka, poczem tak samo zaopatruje się pępowinę aż do jej odpadnięcia! (6—8 dni). *Nigdy nie wolno pępowiny maczać!* Rankę po odpadnięciu pępowiny zaopatruje się po kąpieli przez nałożenie na niej suchego kawałka gazy, umocowanego opaską. Przed powinięciem noworodka zasypuje się talkiem fałdy skórne na szyjce w zgięciach łokciowych i kolanowych oraz pachwiny i fałdy pośladkowe. W razie zanieczyszczenia opaski pępkowej w ciągu dnia kałem lub moczem, natychmiast trzeba ją zmienić, ewentualnie zmienić cały opatrunek pępka. Do opatrywania pępka trzeba mieć zawsze bardzo dokładnie umyte ręce! Podstawowe wiadomości o odżywianiu niemowląt w 1 roku życia, znajdą czytelniczki w mającym się ukazać w najbliższym czasie „Kalendarzu Praktycznej Pani i Obywatelki" na rok 1936/37.

J. E.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Salwja.

List Sz. Pani skierowaliśmy pod adresem pana Dr. F. Witaszka i mamy nadzieję, że znajdzie się rada na Pani prawdziwy kłopot.

Pani Hazet.

Adresu Sz. Pani nie możemy przesłać w piśmie, ponieważ byłoby to już coś w rodzaju ogłoszenia. Owszem, zapytywani przez nas kuśnierze i farbiarze w zasadzie mogą ufarbować futro i rozczesać, nie widząc go jednak, nie mogą nic pewnego orzec, ani co do skutku, ani co do ceny. Do życzenia Sz. Pani, aby zamieszczać recenzje, zastosowaliśmy się, ponieważ okazuje się to rzeczywiście potrzebne. O ile Pani chciałaby mieć adres odpowiedniego kuśnierza, możemy go podać listownie i ułatwić w ten sposób porozumienie z nim, które również mogłoby zapewne nastąpić listownie.

Pani E. H.

W najbliższym czasie powrócimy do dawania kolorowych tablic mody. Chwilowe zastąpienie ich czarnemi nie było zależne od Redakcji. Wzór na dywanik, który wystarczyłoby odbić na kanwie przez kalkę, uważając, aby zachować dokładnie linje rysunku zamieszczony był w nr. 28 „Praktycznej Pani". Nowy, o ile ten nie odpowiada Sz. Pani, możemy dać za kilka tygodni, tyle bowiem czasu zajmuje i samo wykonanie i musimy już wypuścić wcześniej przygotowane tablice.

Pani R. S.

Wykroje wszelkich sukien i płaszczy nietylko z naszych fasonów, ale nawet z pism zagranicznych robimy i wysyłamy, według cennika podanego w numerze dzisiejszym. Na wszelką bieliznę począwszy od niemowlęcej, również.

Pani Marta Kr.

Życzenie Sz. Pani, dotyczące spisu potraw wigilijnych i t. p. oraz przygotowań na mniejsze przyjęcia taneczne, sylwestrowe, brydżowe, uwzględnimy w początkach grudnia.

Pani Gr.

Postaramy się umieścić wykrój okrycia wieczorowego w krótkim czasie, gdyby sprawa była pilna, może Sz. Pani zamówiłaby u nas odpowiedni wykrój.

Cennik wykrojów pod programem radjowym.

Pani K. w Gnieźnie.

Wszelkim życzeniom naszych Czytelniczek staramy się ze wszelkich sił usłużyć, niestety zawsze trwa to dosyć długo, gdyż po pierwsze załatwiać je musimy kolejno, powtóre wzory na tablicach musimy mieć gotowe dużo przed wyjściem numeru. Żądany wzór z siatką toledo podamy możliwie najprędzej. Co się tyczy haftu „Richelieu" we wszelkich paryskich żurnalach stale są podawane jego wzory, można je również spotkać na serwetach i t. p. w najlepszych magazynach berlińskich, wiedeńskich, paryskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa niedługo i u nas stanie się on nowy i modny. W obecnej chwili wybitnej mody narazie nie mamy. Siatek się używa, ale już mniej, toledo też się uspakaja, a nic nowego się nie pokazuje. Prawdopodobnie jedna z bardziej znanych technik wypłynie nagle w nieco odmienionej formie jako „ostatnia nowość".

Pani S. D. oraz innym Paniom zainteresowanym.

O niemowlętach, wyprawce, wychowaniu, zdrowiu będziemy od obecnego numeru zamieszczali stale artykuły. Pozatem zamieścimy cykl artykułów, dotyczących wychowania i zajęć dla dzieci starszych. Zachęceni serdecznemi listami Pań Prenumeratorek i Czytelniczek, pragniemy rozwijać nasz tygodnik coraz bardziej, tak, aby obejmował wszelkie sprawy codziennego życia kobiecego.

Wszystkim Paniom, które do nas piszą z takiem zaufaniem, z taką serdecznością, że nam sił do pracy dodaje, najgorecej dziękujemy, obiecując wzamian za słowa życzliwości służyć Im zawsze z całą gotowością.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! — Hallo!

Do mycia ceraty nie należy używać sody, bielidła, amoniaku i t. p., najlepiej wymyć gałgankiem umoczonym w nafcie, o ile jednak zapach nafty w danym razie jest niepożądany, umyć łagodnem mydłem, osuszyć i posmarować leciutko waseliną, poczem dobrze przetrzeć flanelą.

Hallo! — Hallo!

Plamy rdzawe z marmuru możemy łatwo usunąć, rozrabiając nieco kredy chloroformem i nacierając miejsce splamione flanelką. O ile plamy są dość duże, należy ciasto z kredy i chloroformu położyć na marmur i nakryć spodeczkiem, żeby się chloroform mniej ulatniał, niech tak czas pewien poleży. Następnie wytrzeć plamę flanelą, w razie potrzeby zabieg powtórzyć.

Hallo! — Hallo!

Zatłuszczone kołnierze u męskich palt i t. p. czyszczą się dobrze mieszaniną w równych częściach amoniaku, eteru i spirytusu.

Hallo! — Hallo!

Chcąc, aby proste, drewniane podłogi były białe, dodajemy do wody, którą szorujemy kredy.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.	—BIODRA 50 cm.	—DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Solec 67

Marja Wiąckowa.

SPOŻYWAJMY RYBY

Każda dobra gospodyni wie, że jarzyny i owoce są bardzo zdrowe i stara się je używać w swojem gospodarstwie.

Jest jednak produkt równie zdrowy, zawierający oprócz białka i tłuszczów sole mineralne i witaminy. Produktem tym są ryby.

Szczególnie zdrowe są ryby **morskie**, które zawierają tak cenny dla organizmu jod.

Gdyby w Polsce spożywano ryby w każdym domu przynajmniej 2—3 razy w tygodniu, a nie jak to bywa w niektórych domach, raz na rok na wigilję, zapotrzebowanie na ryby znacznieby wzrosło i stałyby się one znacznie tańsze.

Zagranicą prawie każda gospodyni uważa ryby za podstawowy produkt w odżywianiu.

W Polsce ryby są mało popularne przedewszystkiem dlatego, że gospodynie nie wiedzą, jak je przyrządzać. Dlatego też podajemy naszym czytelniczkom, kilka łatwych przepisów przyrządzania ryb.

Najpopularniejszą, a jednocześnie najtańszą rybą morską jest śledź.

Śledzie świeże.

Do niedawna znano u nas tylko śledzie solone, sprzedawane z beczek na sztuki, albo śledzie wędzone. Obecnie dzięki rozwojowi handlowych firm rybackich w Gdyni, pojawiły się u nas śledzie świeże, lub mrożone.

W roku ubiegłym kilo śledzi świeżych kosztowało w handlu detalicznym 40 gr. czyli znacznie taniej niż mięso.

Kupowanie śledzi.

Przy kupowaniu śledzi świeżych, należy zwracać uwagę na ich zapach i jędrność. Śledź miękki, sflaczały o skórze śluzowatej jest z całą pewnością nieświeży (przez co dla zdrowia bardzo szkodliwy).

Oczy śledzia nie powinny być wpadnięte, lecz wypukłe. Skrzela powinny mieć kolor mocno różowy (u śledzi mrożonych nieco bledszy).

Oczyszczanie śledzi.

Śledzie skrobiemy lekko od ogona, do głowy, następnie rozcinamy wzdłuż brzucha od ogona do głowy, uważając, ażeby nie rozgnieść żółci (znajduje się przy głowie). Po wyjęciu wnętrzności oczyszczamy starannie wewnątrz, odcinamy końce pletw i ogona i starannie płóczemy zewnątrz i wewnątrz.

Przechowywanie śledzi.

O ile chcemy świeże śledzie przechować kilka dni (np. wysyłamy pocztą), nie należy ich myć, tylko po oczyszczeniu posypać solą prażona.*) Przed użyciem szybko umyć w letniej wodzie i wytrzeć starannie czystą ściereczką lub bibułą.

Przygotowywanie śledzi.

Jeżeli ktoś nie znosi zapachu świeżych śledzi można go łatwo usunąć.

Śledzie do gotowania należy przedtem włożyć na 1 minutę do bardzo gorącej wody (nie dopuścić do zagotowania). Po wyjęciu osączyć i przełożyć do naczynia, w którem jest przygotowany smak z włoszczyzny. Śledzie do smażenia na 2 godziny przed użyciem skropić sokiem z cytryny i lekko przesypać otartą skórką cytrynową i solą. W zimie kupujemy najczęściej śledzie zamrożone. Chcąc je rozmrozić, wkładamy do zimnej wody, gdy staną się elastyczne, wyjmujemy je i osuszamy.

Nie należy nigdy śledzi (oraz żadnych ryb morskich) moczyć w wodzie.

Najpospolitsze potrawy ze świeżych śledzi.
Śledzie gotowane.
Proporcja:

3 świeże śledzie, za 10 gr. włoszczyzny (bez kapusty), listek bobkowy i kilka ziarnek pieprzu.

Wykonanie:

Gotujemy smak z włoszczyzny i korzeni. Gdy włoszczyzna miękka, wkładamy oczyszczone i osolone na 3 godz. przedtem śledzie i gotujemy 15 minut na bardzo wolnym ogniu. Podajemy z ziemniakami i sosem chrzanowym lub pomidorowym.

Śledzie smażone.
Proporcja:

3 śledzie, 1 cytryna, 1 jajko, bułeczka tarta, mąka, oliwa, frytura wołowa.

Wykonanie:

Oczyszczone śledzie osuszyć, skropić cytryną. Po dwóch godzinach obtaczać w mące i tartej bułce i smażyć na bardzo gorącej oliwie, lub tłuszczu roślinnym. Gdy kto lubi, można przed smażeniem maczać w jajku rozbitem z wodą. Do smażenia, dobrze jest dodawać po kawałku frytury (łoju wołowego), wtedy śledzie nie przywierają do patelni.

Kotlety ze śledzi.
Proporcja:

2 śledzie, 2 suche bułki, 1 jajko, sól, tarta bułka, cebula i tłuszcz.

Wykonanie:

Odrzucić ze śledzi ości i przekręcić 3 razy przez maszynkę, dodać namoczone w wodzie i wyciśnięte bułki, 1 jajko, drobno posiekaną i usmażoną cebulę. Wszystko dokładnie wyrobić na pulchną masę. Robić niewielkie kotlety, otaczać w tartej bułce i smażyć na gorącym tłuszczu.

Podawać z ziemniakami i surową kwaszoną kapustą, albo z kapustą czerwoną duszoną.

Śledzie smażone marynowane.
Proporcja:

10 śledzi, 2 cytryny, 3 cebule, 2 listki i pieprz.

Wykonanie:

Śledzie usmażone, jak w przepisie drugim, układać na bibule, aby obsiąkły z tłuszczu. Przegotować ocet z cebulą i korzeniami.

Ostudzone śledzie ułożyć w słoju, przekładając plasterkami cytryny i cebuli, zalać zimnym octem. Śledzie tak przyrządzone można jeść dopiero po 12 godzinach. Mogą stać bardzo długo jak każde śledzie marynowane, tylko trzeba uważać, żeby były całe przykryte octem.

Śledzie w galarecie.
Proporcja:

3 śledzie, 20 gr żelatyny, 1 jajko, 1 ogórek kwaszony, włoszczyzna.

Wykonanie:

Śledzie ugotować, jak w przepisie pierwszym. Żelatynę namoczyć w zimnej wodzie, wycisnąć i rozpuścić w przecedzonym smaku z włoszczyzny. Wlać trochę smaku do formy, dać zastygnąć. Pokrajać pozostałą włoszczyznę, ogórek i jajko na twardo i ułożyć ładnie na zastygniętej masie. Śledzie pokrajać w nieduże kawałki, ułożyć w formie i zalać resztą smaku.

(Płynu powinno być najwyżej trzy szklanki). Gdy dobrze zastygnie w formie, owinąć formę serwetką zmaczaną w gorącej wodzie i wyrzucić na talerz. Można zalewać odrazu na talerzu. Gdy nie podajemy odrazu, należy w ten sposób przygotowane śledzie trzymać w chłodnem miejscu.

*) Sól prażoną otrzymujemy przez ogrzewanie zwykłej soli na patelni, aż przestanie trzeszczeć i zżółknie.



Niania. Czemu Zochno płaczesz.
Zosia. Bo tatuś powiedział, że mama jest gęś. —
Niania. Musiał się o coś rozgniewać.
Zosia. Ale mamusia powiedziała, że tatuś jest osioł.
Niania. No to trudno Zosieńko, trudno..:
Zosia. Ale ja teraz nie wiem kto ja jestem w takim razie.



SKROMNY JADŁOSPIS NA CAŁY MIESIĄC

Uwzględniając prośby czytelniczek, pragnących rozplanować sobie na czas dłuższy kolejność obiadów, podajemy w dzisiejszym numerze zestawienie bardzo skromne, obliczone na szczupłe budżety. Ma rację pani Magdalena Rz., gdy pisze, że bywa tak często, iż powtarza co tydzień jedno i to samo, powtarzając niewolniczo tygodniowy jadłospis, mając zaś odrazu projekt na czas dłuższy, wystarczy go powtarzać niewolniczo, aż do nowego sezonu, gdzie będzie go można urozmaicić jarzynami i owocami. Nie wszyscy jednak lubią te same potrawy, sądzimy jednak, że jeżeli nawet z naszych obiadów ta i owa gospodyni usunie, dajmy na to, 10 jako nieodpowiadające gustowi danej grupy osób, to zawsze jeszcze pozostanie ich 21, czyli zapewnione trzy tygodnie codzień innej potrawy.

Jadłospis pomyślany jest na dwa dania, trzy zamieszczamy wtedy, gdy przypuszczamy, że pewna potrawa nie znajdzie aprobaty. Ryby są w niektórych okolicach bardzo tanie, w dużych drogie, ale nawet w Warszawie można na targach kupić od wieśniaczek wcale ładne szczupaczki odpowiednie na zupę lub kotlety po 20—30 groszy za sztukę. Kto sam poluje, temu taniej wypadnie na obiad zając niż kotlety, wybór zatem musi być zastosowany do okoliczności.

Obiady.

Niedziela.

Zupa z flaków. (9)
Ryż z rodzynkami zapiekany.

Poniedziałek.

Grochówka na wędzonce z grzaneczkami z chleba.
Kotlety z kartofli z sosem korniszonowym. (14)

Wtorek.

Zupa wołoska. (17)
Jaja sadzone w sosie pomidorowym z kartoflami, albo kasza jaglana w słoninie. (10)

Środa.

Lane kluski na mleku.
Kiszka kaszana smażona z kartoflami.

Czwartek.

Grzybowa kwaśna. (38)
Kluski kartoflane. (39)

Piątek.

Zupa rybna. (36)
Pierogi leniwe.

Sobota.

Zupa z piwa z serem i grzankami. (14)
Budyń z kapusty, (25) albo kapusta faszerowana.

Niedziela.

Ogórkowa z cynadrą. (4)
Makaron zapiekany z szynką. (10)

Poniedziałek.

Zupa owsiana z jabłkami. (20)
Baranina duszona z marchwią, (18) albo rosół z kartoflami i kapustą.
Pierożki z mięsa z rosołu.

Wtorek.

Cytrynowa z ryżem.
Kapusta duszona z wieprzowiną, (22) albo pyzy drożdżowe. (20)

Środa.

Zacierka ze słoniną.
Pierożki z kapustą i grzybami, albo racuszki. (12)

Czwartek.

Barszcz czerwony z pierogiem.
Kaszka puchowa z sosem śmietankowym.

Piątek.

Grzybowa czysta.
Kotlety z ryby.

Sobota.

Kartoflanka przecierana. (14)
Ryż z podróbkami. (37)

Niedziela.

Zupa z baraniny.
Budyń słodki. (27)

Poniedziałek.

(4) Grochówka z zielonego grochu.
Budyń z ryby. (27)

Wtorek.

Barszcz małorosyjski. (17)
(37) Zając duszony, albo kotlety siekane.

Środa.

Zupa pomidorowa. (25)
Naleśniki z serem, lub mięsem. (13)

Czwartek.

Zacierka na mleku, lub barszcz zabielany. (4)
Pasztet z zająca, albo (38) omlet z kartoflami smażonemi.

Piątek.

Zupa rybna inaczej. (38)
Makaron z sosem grzybowym.

Sobota.

Zupa z powideł, lub czernina. (33)
Nóżki w galarecie. (35)

Niedziela.

Kapuśniak. (12)
Kiełbasa z kwaśnym sosem. (14)

Poniedziałek.

Zupa z brukwi, lub chleba, albo krupnik. (12)
Wątróbka wieprzowa smażona, lub cynadry duszone. (35)

Wtorek.

Kaszka krakowska na smaku (13) Maggi, lub grzybowym.
Klops.

Środa.

Zupa cebulowa. (34)
Prażucha ze słoniną.

Podane obok potraw cyfry, wskazują numer pisma w którym dany przepis był zamieszczony.

TANI PASZTET Z ZAJACA

10 deka słoniny pokrajać, zrumienić w rondlu, wkroić pietruszkę, marchew, cebulę i w tłustości zarumienić. Włożyć przodek z zająca, obrumienić w tłuszczu doskonale, włożyć ćwierć kilo boczku, podlać wody, wsypać agielskiego ziela 10 ziar, listek bobkowy i dusić aż będzie zupełnie miękkie. Obrumienić osobno pół kilo wątróbki wieprzowej i kiedy mięso zająca będzie zupełnie odlaziło od kości, włożyć pokrajaną wątróbkę i dusić razem 10 minut. Mięso, boczek i wątróbkę wyjąć, obrać staranmie z kostek, zemleć w maszynce 2—3 razy. Sos przecedzić, namoczyć w nim dwie bułki wielkości pięści damskiej, obrane ze skórki, wycisnąć, dodać do mięsa, dobrze wyrobić. Doprawić do smaku solą, można dodać przed soleniem do gotowania dwie kostki Maggi. Wlać do masy tyle tylko sosu, aby ciasto było bardzo gęste. Sosu wogóle w gotowaniu winno być tyle tylko, ile koniecznie potrzeba, aby objąć mięso. Rondelek wysmarować masłem i wysypać bułeczką, albo wyłożyć cienkiemi plastrami słoniny, włożyć weń masę i zapiec. Jeżeli masa była gęsta, a piec gorący wystarczy 40—50 minut.

Pasztet ten można podać na gorąco, dając do niego sałatę z czerwonej kapusty, kartoflaną, albo lepiej jeszcze sos cytrynowy.

KRUPNICZEK CYTRYNOWY

Z rozmaitej włoszczyzny, tj. pietruszki, marchwi, porów, cebuli, kawałka kapusty, kilku ziarn angielskiego pieprzu ugotować smak jak zwykle na zupę. Osobno rozkleić kaszy perłowej z masłem szklankę, podlewając w czasie gotowania potrochu wody, aby mogła puszczać zawiesisty klej. Gdy kasza gotowa, włożyć do niej 2—3 łyżki dobrej śmietany, wymieszać, przelać w kaszę przecedzony smak, zagotować. Na samem wydaniu wcisnąć soku z cytryny do smaku albo na każdy talerz włożyć dwa cieniutkie plasterki cytryny bez pestek i bez skórki i zalać gotującą zupą.

Ostrożnie!

Dorożkarz: — Czy paniusia ma wstawione zęby?

Dama oburzona: — A cóż to was może obchodzić!

Dorożkarz: — Ja to nie z ciekawości. Ale na naszych drogach jest tyle wybojów, że kiedy zęby nie siedzą mocno, to lepiej je schować do torby.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 24.XI-30.XI.

NIEDZIELA dn. 24. XI.

9.00 — Audycja poranna.
10.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
11.00 — Muzyka religijna.
12.15 — „Poranek" z Wilna
W przerwie około godz. 13.00 fragm. słuchowiskowy „Rozmowy na tamtym świecie".
14.00 — „Legendy opowiadane córce" — Adama Mickiewicza.
14.20 — Muzyka z płyt.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — Łamigłówki.
16.15 — Recital fortepianowy.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.00 — „Pół godziny z Wiednia" — piosenki.
18.30 — Słuchowisko „Dwa okna na piątem piętrze".
19.40 — Wiadomości sportowe.
19.45 — Co czytać.
20.00 — Koncert z udziałem Jerzego Czaplickiego.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali.
22.00 — „Spacer po Europie".
23.05 — Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dn. 25. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Mała orkiestra Polskiego Radja.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.30 — Muzyka wokalna.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Koncert kwintetu salonowego Adamskiej-Grossmanowej.
16.45 — „Ideal Prim" — skecz.
17.00 — Kooperatystki przy pracy — reportaż.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — „Świat zwierząt w Abisynji" — pogadanka.
18.00 — Trio op. 97 na dwa oboje i rożek angielski — Beethovena.
18.30 — „Listy od dzieci".
18.45 — Muzyka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert kapeli ludowej.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Wieczór literacki ku czci Adama Mickiewicza.
21.45 — Koncert symfoniczny z udziałem Stani Zawadzkiej.
22.45 — Muzyka taneczna.

WTOREK, dn. 26. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Śpiewajmy piosenki" — audycja dla szkół.
12.30 — Muzyka.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Koncert.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Orkiestra pracowników Dyr. Tramwajów i Autobusów Miejskich.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — „Luneta — olbrzym" — odczyt.
17.15 — Muzyka operetkowa.
17.30 — Skrzynka językowa.
18.00 — Pieśni do słów Adama Mickiewicza.
18.30 — „Powązki" szkic literacki.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.00 — Spłata długów Funduszowi Obrotowemu Reformy Rolnej.
19.35 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert symfoniczny z Łodzi.
22.30 — Odczyt dla lekarzy.
22.45 — „Zdobycze nowej Konstytucji Polskiej".
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, dn. 27. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Czy możemy żyć bez mięsa?"
12.30 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Melodje z filmów dźwiękowych
16.00 — „Ci, którzy nie słyszą" — transmisja z Zakładu dla Głuchoniemych.
16.20 — Recital śpiewaczy.
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.00 — „Czy słuszne jest hasło wszystko dla dziecka" — odczyt.
17.20 — Utwory J. S. Bacha.
17.30 — „Świat się śmieje".
18.00 — Minjatury kwartetowe.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.00 — Porady weterynaryjne.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — „Towarzystwo śpiewacze „I owszem".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Twórczość Fryderyka Chopina — XIII audycja z cyklu.
21.35 — „Upiór w literaturze" — szkic literacki.
21.50 — „Jacy bywają klienci" — pogadanka
22.00 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK, dn. 28. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00 — Marsze.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Melodje rewjowe i filmowe.
16.00 — Opowiadanie Starego Doktora.
16.15 — Trio salonowe z Poznania.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — Odczyt — „Jak wieś żywi miasto" — „Ryby".
17.15 — Koncert utworów Ignacego Liliena.
17.30 — „Książka i wiedza".
18.00 — Koncert zespołu Adama Furmańskiego.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — Kącik dla młodzieży wiejskiej.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Wieczór bajek" — koncert z udziałem B. Hertza recyt.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Samoobrona przeciwgazowo - lotnicza".
21.00 — Premjera słuchowiska „Czerwone naszywki.
21.35 — Nasze pieśni.
22.00 — Koncert symfoniczny z udziałem Tadeusza Lifana.
23.05 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK, dn. 29. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla dzieci starszych ze szkół.
12.40 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Polskie pieśni.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
16.45 — Chwilka pytań.
17.00 — „Zbliżamy się do nowej epoki lodowej" — reportaż z Inst. Botan. U. J.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — „Melodje dla zakochanych" (koncert).
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Pieśni rycerstwa Polskiego.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Aktualny monolog.
20.10 — „Wigilja Św. Andrzeja" (aud. muz).
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.10 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.15 — „Schumann-Schubert" — koncert.
22.00 — Koncert kameralny.
22.30 — Muzyka taneczna z kawiarni „Café-Club".

SOBOTA, dn. 30. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Orkiestra Alberta Katza z Wilna.
13.00 — Melodje operetkowe.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
14.30 — Koncert tria salonowego Haliny Balińskiej.
15.00 — Nowela „Jeszcze raz" (odczytanie).
15.30 — „Walce i marsze".
16.00 — Utwory na fortepian.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — „Pod niemieckim dachem i pod mazurską strzechą" — reportaż.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Świat naszych zwierząt"
17.50 — „Miasto świetnych tradycyj". — Chełmno.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci starszych.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Fragmenty z oper.
19.00 — Wesołe opowiastki góralskie.
19.35 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Lwowski potpourri.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Audycja dla Polaków z zagr. „Andrzejki w świetlicy".
21.30 — „Wesoła Syrena" — pt. „Historja jednej piosenki".
22.00 — Koncert z udziałem Józefa Chasyda.
23.05 — Muzyka taneczna.







470 p. p.

471 p. p.

472 p. p.



473 p. p.

470 p. p. Zgrabna sukieneczka dla panienki lat 8—10 z zielonej wełny, kołnierz wełniany koloru piaskowego.

471 p. p. Sukieneczka z flanelki niebieskiej haftowana w różowe wianuszki dla dziewczynki trzyletniej.

472 p. p. Sukieneczka z granatowego szewiotu, kołnierzyk i mankiety z tego samego materjału obszyte szafirowym plisowanym jedwabiem. Wiek 6—8 lat.

473 p. p. Ładna sukienka dla dziewczynki na lat 6—8. Jasno bronzowa wełna mankiety i kołnierzyk z ciemniejszego aksamitu. Krawat bronzowy z czerwonem.



Obecna moda wprowadziła w użycie sukienki robione krojem kostjumów



CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gótówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone.— Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.

Serwetka.

Płótno szare

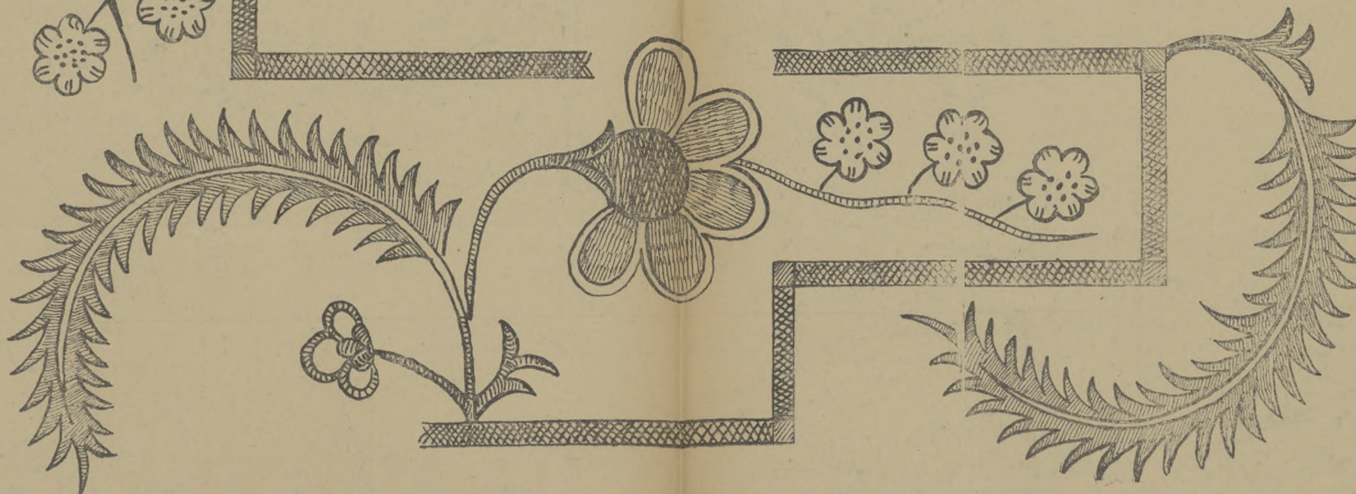
ramki i linje łamane, bronzowe

Liście, zielone oliwkowe.

Kwiaty duże - różowe, środki białe.

Kwiaty drobne - blado niebieskie, środki żółte

Ściegi: poeztowy, Janina, płaski i węzełki.



Mundurek marynarski Od 9 – 11 Lat.



1 przód bluzki
2 tył bluzki
3. kołnierz
4 rękaw.
5. mankiet.
6. kamizelka
7. krawat
8 przód spódnicy
tył taki sam jak i przód.

Zakiecik



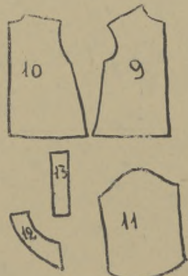
14. przód żak.
15. tył żak.
16. rękaw.
17. kołnierz



Sukieneczka od Lat 3 – 5



9. przód sukien.
10. tył "
11. rękaw
12. kołnierz
13. mankiet.



środek tyłu

kra załamania

środek krawatu

środek tyłu

środek tyłu kołnierza

przód

tył do

środek przodu

bok

bok

bok

bok

środek tyłu

zakładka

zakładka

zakładka

zakładka

środek przodu i tyłu spódnicy

bok przodu i tyłu

bok

kra załamania

kołnierz

bok

środek tyłu

linia załamania

środek przodu